PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

24 Czerwca 1911 r.

№ 25.

PRENUMERATA w Krakowie: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MOD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Najlepsza przyjaciółka.

Kobieta, która ma egzystencyę normalnie zorganizowaną, nie może narzekać, iż nie wie, co ze swym czasem począć. Mąż, dzieci, rodzina, dom, pewne obowiązki społeczne i towarzyskie wypełniają szczelnie dzień, nawet najwcześniej rozpoczęty lub najpóźniej zakończony.

Ale oto skarżyła mi się pewna pani:

— Moja droga, tak, rodzina, dom, mąż i wszystko, co wiąże jednostkę z ogółem, owszem. Ale są chwile, kiedy zrobione jest wszystko, co do ciebie należy, kiedy cię żadna towarzyska rozrywka nie nęci, kiedy ci się nie chce nic z tego, co stanowi twój własny zakres zajęć i sensacyi, kiedy, w dodatku, na dworze deszcz pada i nie można nawet pójść do Łazienek w nowej sukni. Chciałoby się wtedy, aby cię ktoś wziął nieznacznie za rękę i wyprowadził bez próżnej gawędy z twego własnego światka bytu do krain innych, przedewszystkiem innych, nawet niekoniecznie zaczarowanych.

— Owszem—przerwałam owe wynurzenia — spodziewaj się tego od najlepszej, najwierniejszej, najbezinteresowniejszej, najgodniejszej zaufania przyjaciółki—książki. Jeżeli jesteś melancholijna, książka cię udobrucha. Jeżeliś smutna—pocieszy. Jeżeli w duszy twej rośnie pragnienie oderwania się myślą od dnia codziennego, książka odsłoni przed tobą dalekie widnokręgi światów, do których dojść będziesz mogła, jeżeli zechcesz. Wydobędzie z głębi twej duszy uśpione refleksye, pobudzi energię twego ducha, oświeci, nauczy, wywoła w tobie popędy, aspiracye, postanowienia, projekty, popchnie do czynu. Książka niczego nigdy zazdrościć ci nie będzie, zawsze gotowa służyć ci na zawołanie, nie zdradzi nigdy twego zaufania, cierpliwie czekać będzie, aż ją zrozumiesz i pokochasz. Nie obrazi się nigdy, choćbyś ją tysiąc razy odrzuciła nabok,—pełna wyrozumiałości powróci do rąk twoich, wynagradzając cię za każdy wysiłek uwagi, jaki jej poświęcisz. Zaufaj jej tylko, chciej wsłuchać się w jej wiekuistą wymowę. Książka żyje dla twego dobra i skoro tylko poznasz formułę zaklęcia, otwierać będzie przed tobą bramę duchowego Sezamu, w którym złożone są najczystsze perły twórczej duszy ludzkiej. Ile razy zechcesz, będziesz mogła przebierać w szkatule klejnotów ducha ludzkiego. Wracać będziesz stamtąd do życia indywidualnego wzmocniona na duszy i taką nawiążesz nić między sobą a temi skarbami, że poznasz przynależność swoją do wybranych rodu ludzkiego przodowników i twoją od nich zależność. Staniesz się tak zasobną duchowo, jak bogaczami byli ci, co się na ów skarb ogólno-ludzki złożyli. Odtąd rozporządzać będziesz temi duchowemi bogactwami, niby własnym, ciężką pracą umysłową zdobytym dorobkiem. Twój mały codzienny światek zamigoce lśnieniem nieśmiertelnych ogni natchnień i pomysłów genjuszów, które nań padną i w sferze twych codziennych zajęć i obowiązków staniesz się ty sama inną, nową istotą i nowe wkoło siebie wzbudzisz wartości i interesy.

Ale przyjaciółka moja nie dała się porwać bez zastrzeżeń memu entuzyazmowi.

— Ee... rzekła—przecie książki pisali i piszą ludzie .. Skądże znowu takie tam skarby!

— Tak, ludzie oczywiście, ale ci, którym nie o korzyść osobistą przedewszystkiem idzie, lecz o danie wyrazu wewnętrznej potrzebie, która ich pcha do pracy umysłowej, badania naukowego, dociekań myślowych; lub też piszą je ludzie, których siła wyobraźni i pewien specyalny sposób odczuwania i patrzenia na życie — inaczej mówiąc— talent — zmusza do tworzenia dzieł sztuki. Słowo jest dla twórcy materyałem, w którym kuje nowe formy myślowe i nowe wartości duchowe. Natchnienie, które kieruje jego pracą — jest próbą jego posłannictwa społecznego. Wraz z talentem, który owocuje naturalnie, jak drzewo pod jesień, wkraczamy w sferę tajemnicy, która jednak zasługuje na bezwzględny podziw i uznanie. Nie wiemy, co jest talent, ale konstatujemy jego objawy i orzeczenie „poeta z bożej łaski“ maluje dobrze nasz stosunek do tego dziwnego psychologicznego zjawiska. Tak oczywiście, książki piszą ludzie, ale to jest cokolwieczek inny gatunek ludzi i dobrze jest poświęcić im trochę uwagi i zaufania.

— Moja droga, pamiętasz, X., ten znany powieściopisarz, czego bo o nim nie opowiadano!

— Jak widzę, czujność twoja krytyczna jest pod bronią. Tak, dużo się o znanych ludziach opowiada. Twórca jest tylko człowiekiem i jako taki, choć skrzydłami sięga w niebo, chodzić musi po ziemi. Czasem pełza. Trudno! Niema ideałów na świecie. Trzeba z danej jednostki brać to, co w niej jest czystego, że tak powiem, nadludzkiego, resztę okryć mgłą niewidzenia, jako conajmniej zbyteczne. W ten sposób traktowany twórca da nam jedynie pierwiastki dobre. A zresztą dzieje się często rzecz szczególna: twórca w życiu codziennem przedstawiający typ pospolity a nawet ujemny, z chwilą kiedy zasiada do pracy przeistacza się: wstępuje weń iskra boża, ogień natchnienia wypala nieczystości jego duszy i oto dzieło jego wolne jest od pierwiastków zła, czyli rozkładu.

— A jednak wzięłam kiedyś do ręki powieść utalentowanego romansopisarza, o którym mąż mi powiedział, iż książka kuchenna pani Norkowskiej jest z pewnością dziełem bardziej pożytecznem do czytania...

Tak, niestety! są książki, dobre, pożyteczne i zdrowe. Lecz są też złe, szkodliwe, trujące. Mogą kierować wyborem książek bieżącej lektury sprawozdania literacko-krytyczne tam, gdzie wybór nie płynie z samowiednie oznaczonego planu.

Ale najlepszym sprawdzianem dobroci książki są uczucia, jakie budzi i nastrój w jakim pozostawia czytelnika. Jeśli cię niepokoi, drażni, zniechęca do życia, poniża i osłabia—odrzuć ją. Jeśli daje wewnętrzne zadowolenie, uspokaja, atakuje głębie duszy twojej, wydobywa na zewnątrz pierwiastki szlachetne–zostań z nią. Poratuje cię, skrzepi — zahartuje. Lecz nie wybieraj książek hurtem z katalogu nowości. Przeczytaj jedną, drugą, trzecią. Jest jakiś ścisły związek duchowy między książkami. Jedna idzie za drugą, wiążą się ze sobą ideowo, jedna do drugiej prowadzi po drodze, która zrazu niejasno, potem coraz wyraźniej wyłania się w perspektywie twej świadomości. Dzieją się wtedy znowu niezbadane ale kategoryczne rzeczy: oto książka wciągnęła cię już w atmosferę sobie właściwą, oto jedno kółko wpadło w drugie i w twoich oczach wiąże się łańcuch nieskończonej wiedzy ogólnej i twojej własnej samowiedzy; już wiesz, gdzie czego szukać i gdzie iść, bo książka cię prowadzi...

No, i w ten sposób dojdę do owego Sezamu, o którym mówiłaś.

— Niezawodnie.

Ale rzeknę jeszcze słowo ostatnie. Oto zstąpmy z rozstrząsań górnych i uprzytomnijmy sobie inną stronę kwestyi. Co do mnie każdą nową książkę biorę w ręce ze wzruszeniem, mam ochotę pokłonić się do ziemi autorowi ze słowem wdzięcznem:

— Trudziłeś się!

Bo oto taki pan uczony, literat, czyli też poeta pisze książkę. Wkłada w nią nietylko duszę swoją, swoje ideały, dążenia, dobre chęci, cały swój dorobek umysłowy, ale i trud, trud bezmierny ubrania swych koncepcyj w formę słowa. Ile mozołu, wytrwania naprzemian z okresami zwątpienia, apatyi, ile radości, duchowego podniesienia, ale i ile męki zawiera w sobie dzieło talentu — ten tylko oceni, kto to przeżywał. Autor tworzący rzecz swoją, tworzy ją jednak zawsze, wiednie czy bezwiednie, na korzyść czytelnika, pożąda rzeszy czytającej, jest mu ona upragnioną, mimo że nieznaną. Czy nie należy mu się od tej rzeszy czytającej trochę sympatyi, uznania, wdzięczności nawet? Czy nie należy mu się, aby to jego dzieło, w którem zaklęta jest najlepsza cząstka jego jaźni, brano jaknajczęściej w ręce, żeby się z niem liczono, żeby mu nie dano okrywać się kurzem na półce księgarskiej. Albowiem po co pisać książki, jeśli ich nikt nie ma czytać?

Aleksandra Suszczyńska.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

23)

XIII.

Mirski pisał do narzeczonej:

„Nie trzeba nigdy rzeczom przyglądać się nazbyt zblizka. Często wówczas łąka naprzykład, która wydawała się nam aksamitną, okazuje się prostem suknem ze starego biurka, plam i dziur pełnem...

Ja zresztą o łąkach tutejszych nic złego napisać nie mogę. Zgrzeszyłbym też, uwłaczając tutejszym polom i lasom, zwłaszcza lasom, które są tu piękne bez zastrzeżeń! Ale jeśli w pejzażu człowiek bywa niekiedy zbyteczny, to na przyrodę tutejszą nierzadko rzuca on cień...

O tem, że znaleźć by tu można ludzi dobrych i rozumnych, na chwilę nie wątpię. Ale kryją się oni, mnie zaś na poszukiwanie fiołków brak czasu.

Nie śpieszę zresztą z wydaniem ostatecznego sądu. Może to nie obrazu wina, lecz widza, lub fałszywego punktu, z którego on obraz rozpatruje.

Jedno natomiast pewne: że człowiek z kulturą zachodnią, jak ja, i ogół do mnie podobnych, dostaje się tu w środowisko zupełnie nowe, i z wielu względów jakby—cudze. Czy ten zachodnik po dłuższym pobycie uległby wpływom otoczenia i zupełnej asymilacyi—o tem sądzić nie mogę. O siebie jestem spokojny; wiem, że w każdym wypadku oparłbym się i pozostał sobą. Co do ciebie, najdroższa—wolę prób nie czynić...“

W dalszym ciągu silniej, niż zwykle, zaznaczał Mirski swą tęsknotę zarówno do ukochanej, jak do Warszawy, jej ludzi i życia. Twierdził, że mu na Białej Rusi zaczyna być duszno, i że postanowił wyjazd swój przyśpieszyć.

Napisawszy list, sam udał się z nim na pocztę.

Budynek pocztowy leżał na krańcach miasteczka. Po drodze spotkał Mirski kilku znajomych.

Więc najpierw, grzmiąc kołami na wyboistym bruku, przeleciał mimo niego, i omal go nie rozjechał, cudaczny jakiś pojazd, krótki a wysoki, na ogromnych kołach, czerwono i żółto malowany—istne „naczynie dziwnego nabożeństwa“, unoszone przez parę rosłych, rozwichrzonych koni. Powoził młody chłopak w liberyi, z miną zuchwałą i bezczelną—w całym też pojeździe, w jego pędzie szalonym i w ruchach koni, hardo łby wyrzucających, było coś zuchwałego i bezczelnego...

Na siedzeniu rozpierał się, z dymiącym papierosem w ustach — młody Koziełło. Było w nim trochę zamaszystości podolskich, zapomnianych „bałagułów“, głównie jednak przypominał figury Kostrzewskiego — z owej dawnej epoki, gdy artysta modeli „synów obywatelskich“ poszukiwał na jarmarku Łowickim...

Przejeżdżającemu nisko kłaniali się żydzi, lecz po chwili, nacisnąwszy czapki na uszy, mrugali na siebie i pokazywali go sobie oczyma z minami szyderczemi.

Różnicę między ukłonami, nieraz tak bardzo wymowną, zauważyć mógł Mirski niebawem, spotkawszy innego z ziemian białoruskich, Wołoszkę. Wołoszko nie tylko ziemię uprawiał; był także przemysłowcem, posiadał tartak, młyn parowy, warsztaty tkackie, wreszcie wiele czasu poświęcał sprawom społecznym i wogóle publicznym.

Wołoszko szedł pieszo, przystając co chwila dla rozmówienia się to z tym, to z owym. O kilkadziesiąt kroków za nim toczyła się jego bryczka—skromna, przyzwoita, do ogółu bryczek szlacheckich podobna. Konie były dobrze utrzymane, spokojne, jakby poważne; woźnica miał twarz poczciwą i jadąc bardzo wolno, jeszcze lejce ściągał, aby nie potrącić którego z bawiących się na ulicy dzieci.

Do Wołoszki nawet żyd chałatowy nie zbliżał się z uniżonością, ale w obejściu się każdego z rozmawiających z nim widniał prawdziwy, głęboki szacunek. A poważni mieszczanie i brodaci izraelici z ziemianinem-przemysłowcem nie tylko o zbożu i towarach rozmawiali...

Na zakręcie wąskiej uliczki wpadł na zamyślonego warszawiaka młody Żubr. Jak zawsze uprzejmie uśmiechnięty, z jasnemi poczciwemi oczyma, przy postawie atletycznej ruchliwy i giętki, przywitał dalekiego krewniaka wybuchem czułości. I zaraz zapraszać jął do siebie, usługi swe ofiarowywać — ciągnął nawet na butelkę jakiegoś „ekstra-fajn“ miodu,

który ma stara Josielowa, „poczciwości baba, choć żydówka“...

Żubr obładowany był paczkami i paczuszkami, dla każdej bowiem z sióstr czynić musiał w mieście zakupy, odnoszące się do jej specyalności. Dźwigał przeto na sobie i przy sobie istny skład narzędzi rolniczych, gospodarskich, ogrodniczych. Ulitował się nad jego losem warszawiak i zaproszenie przyjął. Okazało się przy tej sposobności, iż rzeczywistość tylko w połowie odpowiadała obietnicom. Josielowa była wistocie stara, natomiast miód należał do bardzo młodych. Mirski nie mógł się powstrzymać od uwagi, że wolałby stosunek wręcz odwrotny.

Przy miodzie dalecy krewniacy zawiązali rozmowę poważną. Mirski, który mógłby był od biedy być stryjem Żubra, zagadnął młodzieńca o jego plany na przyszłość. Żywy zwykle Żubr spoważniał nagle, i rozwijać zaczął przed krewniakiem myśli swe, dowodzące, że bynajmniej lekkoduchem nie jest. Zdawał on sobie dokładnie sprawę z tego, że jako dziedzic w przyszłości jednej szóstej, czy nawet jednej siódmej, niewielkiej fortunki, musi bardzo umysł i siły wytężać, żeby utrzymać z niej dostatnio siebie i prawdopodobną kiedyś rodzinę. Matka przemyśliwała już o wysłaniu go do miasta, o skierowaniu na drogę urzędniczą, przemysłową, lub techniczną, jego wszakże najsilniej ciągnęła wieś...

— Przyjrzyj mi się dobrze, kuzynie — mówił wesoło, małego wąsa podkręcając. — Czy z taką, jak moja, twarzą można być „stołonaczalnikiem“, właścicielem wywozowo-przywozowej „kantory“, lub szefem biura technicznego? Nie jest-że to „fizys“ typowego hreczkosieja?

— Niezawodnie — potwierdził Mirski. — I to jeszcze tej jego lokalnej odmiany, która zowie się „boćwiniarz“.

Młody ziemianin miał plany szerokie. Wybierał się na kursy gospodarstwa wiejskiego w Warszawie, marzył o akademii rolniczej za granicą. Mówił o przeróżnych, już wprowadzonych lub mających się wprowadzić, melioracyach w rodzinnym mająteczku, o połączeniu rolnictwa z przemysłem wiejskim, który już dziś jejmościanki Żubrówny na małą skalę praktykują.

— Choćbym miał ręce urobić—zapewniał energicznie, kładąc ciężką pięść na stole — na swojem postawię, matkę i siostry spłacę, i rodzinny Żubrzyn uczynię majątkiem wzorowym, któremu wszyscy sąsiedzi dziwić się będą. Co najważniejsze: żydom się nie dam.

— Nie lubisz, kuzynie, żydów?— zapytał warszawiak.

— Któż ich tu lubi! Na Litwie mamy przysłowie: „najlepszy żyd wart szubienicy“.

— Zadziwiające przysłowie! Zadziwiające zwłaszcza w kraju, którego prawodawcą moralnym powinien być Mickiewicz! Skądże w was jednak tak wielka nienawiść do żydów?

— Oni nam wszystko zabierają —. wszędzie są, wszędzie się cisną—kroku nie zrobisz, żeby ci żyd w drogę nie wszedł, pośrednictwa swego nie narzucił, nie wyzyskał i nie okpił.

— Czy tu żydzi korzystają z jakichś szczególnych przywilejów?

— Cóż znowu! Rosyanie nienawidzą ich w tym samym stopniu, co my.

— Więc może żyd narzuca się wam przy użyciu przemocy fizycznej?

Młody siłacz roześmiał się.

— Napada was i grabi w ciemnym lesie? W zaułkach miejskich wyciąga wam z kieszeni portmonetki?

Młodzieniec wzruszył ramionami.

— Więc powiedz-że mi, kochany kuzynie, czem-że się to dzieje, że w tym kraju żydzi mogą być bezkarnie wilkami, wy zaś nie jesteście w stanie pozbyć się upokorzającej roli baranów. Cóż żydom daje tak wielką siłę i przewagę nad wami?

(d. c. n.).

Jubileusz Maryi Rodziewiczówny.

Zjednoczone Koło Ziemianek urządziło w dniu 13-tym czerwca b. r. jubileusz 25-letniej pracy pisarskiej M. Rodziewiczówny.

Czczono dobrą obywatelkę kraju i bardzo szlachetne serce.

Spędziwszy znaczną część życia w litewskiej głuszy, borykając się z trudnemi tamtejszemi warunkami, widząc piędź po piędzi wysuwającą się ziemię z rąk polskich, wymarzyła w swojej wyobraźni idealną postać rycerza kresowego, co nietylko umiał zdobyć tę ziemię, ale ją ukochać i utrzymać. Bujna fantazya ukazywała jej nieraz ten sam typ w innych warunkach, na tle egzotycznem, wśród dalekich mórz i lądów, zawsze jednak walczący o to, co nazywał swojem przyrodzonem prawem, z równą wytrwałością i energią.

Jestto więc przychologicznie logicznem, że po zamieszkaniu na czas dłuższy w Warszawie Rodziewiczówna przytuliła się sercem do grupy społecznej ziemiańskiej, czuła bowiem w tem zrzeszonem kole impulsywny pęd do utrzymania ziemi, do podniesienia ogólnego poziomu gospodarczego—zapisała się nawet do wydziału ekonomicznego, jako dającego tym dążeniom najrealniejsze podstawy.

Słusznem jest też, że Ziemianki uczciły ją pierwsze, jako jedną ze swoich najlepszych przedstawicielek.

Talent jej jednak niepospolity i uczciwa służba obywatelska zasługuje na to, aby echo jej jubileuszu znalazło oddźwięk we wszystkich sferach i odłamach naszego życia zbiorowego; myśl jej bowiem ogarniała bardzo szerokie widnokręgi i miała w sobie twórcze ziarna przyszłości.

Spróbowano, jak się to stało prawie ogólnym zwyczajem, poniekąd na pierwszy plan uroczystego obchodu wysunąć udział kobiet włościańskich.

Czy my jednak nie czynimy tego cokolwiek zawcześnie, i czy tem samem nie banalizujemy poniekąd tego bardzo doniosłego w skutkach a niezmiernie intensywnie zapowiadającego się ruchu ludowego, który podparty z jednej strony ofiarnemi usiłowaniami sfer inteligentnych, a z drugiej wywołany naturalnym wybuchem nagromadzanych długo a niewyzwolonych sił twórczych—objawia się z niezmożoną siłą? Dziś lud—to jeszcze surowa ruda, z której gdzieniegdzie dopiero szlachetny kruszec przebłyska, lecz przeżywamy właśnie stadyum przetapiania się go w tyglu pracy, nadludzkich nieraz wysiłków, niedoli i cierpienia—i może niedaleką jest chwila, gdy czystym a ofiarnym płomieniem zaświeci. Złudzeniem jest wszakże, że nasza ideologia przeniknęła już w tę masę, tak długo odsuniętą od dobrodziejstw kultury, do głębi; to, czem się dziś cieszymy, jest tylko mniej lub więcej zręcznem powtarzaniem usłyszanych lub nauczonych frazesów—prawdą jest to, co powiedziała pewna kurpioska analfabetka, że: „ona tam nie czytała, ale coś o tem słyszała“. Usiłowania, choćby najszlachetniejsze powinny być tak skierowane, aby ten lud, w którym my dziś widzimy przyszłość narodu, w każdej ogólnej, obchodzącej zarówno *wszystkich* sprawie, powiedział *swoje własne słowo* — inaczej będzie tylko barwną plamą w obrazie inteligentnego świata.

Siłą swoich przekonań i talentu zasługuje na to Rodziewiczówna, aby w czasie jej godów z piśmiennictwem stanął przed nią silny prastarą Piastową mocą a odrodzony oświatą lud polski. Wszak ona umiłowała przedewszystkiem wiecznie twórczy a niezmienny pierwiastek *pracy*, jemu nadała dominujące, przemożne w życiu znaczenie—i kiedy p. Kotarbiński w swojem bardzo szlachetnem przemówieniu uchylił przed jubilatką głowę z pięknym rycerskim gestem, jak to ongi czynili w czasie turniejów przeciwnicy w zapasach, czuliśmy, że rzekoma konserwatystka nie była nigdy zbyt daleką od niego w poglądach na sprawy ogólno-ludzkie.

W orszaku jej stanie w pierwszym rzędzie, zaraz po Marku Czertwanie, to biedne chłopię Dyzma, co o głodzie i chłodzie, zaprzężone w taczkę obcego przemysłowca, dążyło „Na wyżyny“ myśli i czynu—tylko że pójdzie za nim w przyszłość ten, co już nie będzie ofiarą wyzysku i krzywdy, ale sprowadzi na realny grunt niespełnione aspiracye swego poprzednika i zbuduje fabrykę współdzielczą, wyzwalając siebie i swoich z pomocy obcego kapitału.

Stanie i ten bohater ostatniej niemal jej powieści: „Atma“, co w umiłowaniu rzeczywistej wartości życia idzie za głosem duszy, zrzuca z siebie ciasną a śliską skórę mieszczańskiego oportunizmu i zanurza się w odradzającym strumieniu ciężkiej pracy fizycznej, w otoczeniu serc i dusz prostych.

Jubileusz Rodziewiczówny, to nie obchód, jakich setki przemijają bez śladu, to jeden z tych hołdów, jakie składamy dobrym siewcom przyszłości.

Dr. Kosmowska.

Jak się dziś bawią i czy się bawią.

I.

— Jakże się bawisz w zielonym karnawale?

— Nieosobliwie. Konie marne. Panien mało. I co za pogoda! Jak w marcu! Chyba zabiorę się i powrócę do Gmyrowa!

Tak groził Warszawie p. Kalikst Werpiszewski, którego przed rewolucyą zwanoby „złotym młodzieńcem“, bo to i fortuna i prezencya a w dodatku i — rozum, coprawda najmniej dla „złotego młodzieńca“ potrzebny. A p. Jan Ramięcki, dyrektor pewnej spółki mleczarskiej, który mu czynił honory w Warszawie, wywdzięczając się za szereg polowań i parotygodniowy pobyt letni w Gmyrowie, mężczyzna 40-letni, bardzo wytworny i dystyngowany po miejsku, odpowiedział mu na to:

— Mój drogi. Pogoda się rozjaśni. Panny wcale nie potrzebne. Bo i po co? Czy ci to źle, żebyś się miał żenić? A mało masz wrażeń na wyścigach, to pójdziemy na konkursy hipiczne. Tam napatrzysz się na konie, na przepływanie wpław sadzawek, na wspinanie się po „niebotycznych“... pagórkach.

P. Kalikst był dziś wyjątkowo pesymistycznie nastrojony — podobno, jak mówiły pogłoski, przegrał kilka tysięcy w totalizatora, więc świat przedstawiał mu się na czarno.

— A! mam już dosyć tych waszych zabaw—zimowych i letnich.

Nieprędko ujrzycie mnie w Warszawie.

— Tak źle nie będzie — pocieszał się w imieniu Warszawy p. Juljan Ramięcki—gotów jestem się założyć...

— Tylko, proszę cię, nie ze mną, ja już się nie zakładam, przerwał mu pan Kalikst z oburzeniem, dającem prawo uwierzyć w pogłoski o przegranych sumach.

— Nie chcesz, nie założę się, ale ci przepowiem, że zjawisz się— niedalej jak na wyścigi jesienne.

— Wątpię.

— A na karnawał, z pewnością. Zle ci było przeszłej zimy? Bywałeś w najpierwszych domach, miałeś bajeczne, fenomenalne powodzenie. Po pięć zaproszeń na jeden wieczór.

P. Kalikst wzruszył ramionami.

— Wielki zaszczyt!—Kto tylko miał frak i nazywał się jako tako, mógł bywać w najpierwszych salonach.

— Nie ubliżajmy sobie, mój drogi, bo i ja przecież...

— Powiadam ci, nie łudźmy się: trzeba było danserów, jak w „Domu otwartym”. Naszej braci szlachty zawsze więcej, niż hrabiów i książąt, a w pałacach—salony duże. W tym roku otworzyły się prawie wszystkie, zjechało mnóstwo kobiet, choć mało panien.

— Dajże raz pokój z pannami. Zresztą nie było ich wiele, to prawda, ale zato gatunkowe. Trzeba było korzystać ze sposobności. Obejmowałeś w walcu największe posagi: miljony.

— Objąć łatwiej, niż dostać; i to nietylko nam. Dziwnie panny zmądrzały—nie chcą być objektem na sprzedaż. Ale i kawalerowie nabrali rozumu, sprzedawać się nie chcą, a jeżeli już, to bardzo drogo. Nie jestem stary — trzydzieści dwa lata—a pamiętam czasy, kiedy robiono wielki hałas o byle sto tysięcy. Posażna panna! wołano na cały powiat, ba, na całą gubernię. A dziś—sto tysięcy—wielka mi awantura! Duży posag zaczyna się od pół miljona.

— Podrzucasz zera w górę, jak piłkę.

— Bo jużeśmy się oswoili z krociowemi pannami. Nikomu to nie imponuje.

— Tylko tym, którzy sobie „przyswajają“ te krocie.

— Takich amatorów coraz mniej, nawet u nas na wsi, gdzie posagi są potrzebniejsze, dla spłacania rodzeństwa, na amelioracye rolne, na gospodarskie budynki, i tym podobne. Nasza młodzież zaprzęgła się do pracy, siedzi na wsi, a gdy przyjedzie do Warszawy, to woli iść do Klubu myśliwskiego, pograć w bridge'a albo w pokera, niż tańczyć i bawić — mężatki. Bo z pannami przecież rozmowy niema.

— Dziś z pannami mówi się tak, jak z mężatkami.

— Do takich panien, ja ust nie otwieram. Lubię wszystko z pierwszej ręki, gatunek *prima*, a jeśli chodzi o *flirt*, o dwuznaczniki, to przecież mężatka potrafi to lepiej poprowadzić, niż panna. One, o ile chcą mężatkom dorównać, silą się na niemożliwości, ale to poza, przedrzeźnianie. Ja wolę obraz, od jego odbicia w lustrze. Panna, o ile jest swobodną, bywa zwykle niesmaczną, daleko nieprzyzwoitszą od mężatki. Pozwala sobie mówić rzeczy niestworzone, a gdy chcesz wyprowadzić stąd wnioski konkretne: mieć jakąś z tego korzyść, natrafiasz na niezwalczoną przeszkodę. Mówić, i owszem, ale po za tem — tylko drobna moneta—kapitał zespolony jest z obrączką. A w gruncie rzeczy, najswobodniejsze nawet, wyuzdane napozór, to gęsi—w innym sosie, niż dawniej, ostrzejszym, pieprznym. Nie, ja do panien ust nie otwieram. Wogóle nie mówię z kobietą poniżej lat trzydziestu.

— A jednak ciągle się za pannami oglądasz i biadasz, że ich jest tak mało na letnim karnawale, że było tak mało na zielonym.

— To rzecz inna. Ja chcę się żenić.

— Bez mówienia?

— Tego, co mi panna, prawdziwie przyzwoita, powiedzieć może, nie jestem ciekawy, chyba, że panna jest głupia i źle wychowana, bo od takich można zawsze usłyszeć coś, czego się człowiek nie spodziewa. Ale ja ani z głupią ani ze źle wychowaną żenić się nie myślę.

— Ożenisz się, nie otwierając ust?

— Prawie. Mam oczy, uszy, to wystarcza dla poznania osoby, o którą chcę się starać. Nie chodzi mi o to, co taka panna mówi, ale jak te poglądy zastosowuje w życiu.

— A skądże się o tem dowiesz?

— Z obserwacyi. Nie z tego, co chce mi powiedzieć, ale z tego, co jej się wymknie; z małych szczegółów, z odruchów.

— W salonie mało pola do takich obserwacyj; każdy ruch a nawet odruch jest pod strażą konwenansu, formułek światowych.

— Bo też najlepiej żenić się w swoich okolicach, nawet w swoim powiecie. Płońskie niech się żeni w Płońskiem, Miechowskie w Miechowskiem.

— Czemuż się nie ożenisz w Lipnowskiem.

— Bo w naszym powiecie brak panien. Dlatego właśnie przyjeżdżam do Warszawy.

Eug. Żmijewska.

Szkoła sztuk pięknych dla kobiet.

Krakowska Akademia sztuk pięknych nie otworzyła jeszcze swych podwoi dla kobiet.

Aby choć w części wypełnić tę poważną lukę w artystycznem wykształceniu naszego społeczeństwa, podejmują akcyę w tym kierunku jednostki prywatne.

Obok wydziału artystycznego na kursach im. Baranieckiego mamy w Krakowie „Szkołę sztuk pięknych dla kobiet M. Niedzielskiej“ (Kraków ul. Kolejowa N. 3).

Wybitne siły artystyczne z pomiędzy profesorów wykładających tu dają nam pojęcie o wysokości poziomu, na jakim pozostaje nauka w rzeczonej szkole.

Dość wymienić, że uczy tu: Leon Wyczółkowski, Wł. Tetmajer, W. Weiss, Jan Szczepkowski, Stanisław Kamocki, Jan Bukowski.

Nauka rozpada się na trzy działy istniejące równolegle:

1. Rysunek i malarstwo obejmuje studya z żywego modelu, natury martwej i pejzażu.

2. Sztuka dekoracyjna kieruje uczenice na drogę twórczości artystycznej na polu przemysłowem.

3. Rzeźba również z modelu żywego. Kurs trwa od początku października do końca czerwca; jest on dwuletni, a po ukończeniu go uczennice uzyskują świadectwo.

Na końcu roku szkolnego urządzana bywa publiczna wystawa prac uczenic, na której artystki otrzymują nagrody pod postacią medali i listów pochwalnych.

Opłata miesięczna wynosi: za kurs ranny 30 koron (rysunek i malowanie aktu i głowy); za kurs wieczorny 20 koron (rysunek i malowanie aktu); za kurs sztuki dekoracyjnej 25 kor.

Trzymiesięczny kurs anatomii artystycznej 20 koron. *Pejota.*

Dola pracownic igły.

NASZA ANKIETA.

Najbogatsza i najmozolniejsza dziedzina pracy kobiecej. Przedstawicielem jej szary tłum kobiet, od rana do wieczora zaabsorbowanych zmudną, mrówczą, niewdzięczną, bo w cieniu pozostającą pracą.

Od ery t. zw. konstytucyjnej pracownice igły zorganizowały się w dwa związki. Powstały one dzięki kobietom—pracownicom igły — dzielnym, inteligentnym, patrzącym w przyszłość, które zapragnęły widzieć swe koleżanki zespolone w stowarzyszenie będące zawsze pewną siłą społeczną.

Istnieją zatem w Warszawie dwa związki pracownic igły. Jednym jest „Dźwignia", związek wprawdzie *rękodzielniczek*, ale posiadający w swem gronie w ¾ pracownice igły. Drugim „Stowarzyszenie pracownic igły".

„Dźwignia" powstała w r. 1906, dzięki zabiegom p. Heleny Gałeckiej. Po ukonstytuowaniu się pierwszego zarządu z przewodniczącą p. Gałecką na czele, przystąpiono do gorącej pracy nad zapewnieniem „Dźwigni" racyi bytu pod względem pożyteczności jej celów i zadań.

Kładąc wielki nacisk na fachowe wykształcenie pracownic igły, zarząd zorganizował lekcye rysunków i kroju dla stowarzyszonych, a następnie kursa naukowe. Urządzona w czerwcu r. 1908 wystawa wyrobów „Dźwigni" wypadła ze wszech miar korzystnie. Śród eksponatów znalazło się z górą 100 przedmiotów z działu wogóle rękodzielnictwa; dążeniu do pracy samodzielnej a nawet twórczej dało wyraz wykonanie przez pracownice igły sukien o *typie swojskim* z uwzględnieniem materyału: — wiejskich samodziałów.

Ciężkie warunki bytu pracownicy igły skłoniły zarząd do troski o mieszkanie dla stowarzyszonych. Zaradzić temu w zupełności, dla braku środków, oczywiście nie zdołano. Ale przy nadzwyczaj skromnym budżecie utworzenie „Ogniska" (przy ul. Pięknej N. 28) dla kilkunastu pracownic było wielkim krokiem naprzód w tem przedsięwzięciu.

Przed paroma laty znany filantrop p. Kurtz ofiarował „Dźwigni" 6-cio morgowy kawałek gruntu w Otwocku. Utworzono na nim w prowizorycznym domku, nabytym od T-wa gazowego, letnisko dla stowarzyszonych. I tutaj, niestety, dla braku środków, nie zdołano zapewnić odpoczynku, tak zbawiennego dla pracownic igły, większej ich liczbie, ale jest nadzieja, że ludzi dobrej woli nie zbraknie i chęci Zarządu w czyn zamienią.

Jak na młode, z budżetem tragicznie małym, stowarzyszenie, „Dźwignia" uczyniła wiele dla swoich członkiń; myśląc o ulżeniu ich doli, skupia wokoło siebie też różnorodny tłum dziewcząt i kobiet, przypatrując się ich życiu, aby stąd wysnuć wnioski dla dalszej swej owocnej pracy.

Chcąc się dowiedzieć czegoś o losie pracownic igły, niepodobna było pominąć odwiedzin „Dźwigni"

Pani Gałeckiej, niestety, nie zastaliśmy,— bawi za granicą, interlokutorkami naszemi były: p. X., sekretarka Związku, i p. O., jedna z najżywotniejszych protektorek „Dźwigni", społeczniczka i sama dzielna pracownica igły.

— Szerszy ogół, zacząłem, nie jest wtajemniczony w rzecz niesłychanie ważną, jeżeli mowa o pracownicach igły: podział ich według pracy fachowej.

— W fachu naszym jest, objaśniała nam p. X., jak w każdym innym, pewna gradacya: pracownica igły przechodzi następujące etapy: 1) uczenica, 2) podręczna, 3) krojczyni, 4) podmistrzyn i 5) mistrzyni. Te trzy ostatnie, oczywiście, w zależności od wykształcenia fachowego. Uczenice zarabiają od 1 rs. do 1. 50 kop. *miesięcznie*, po dwu latach w zakładach normalnie się rozwijających uczenica otrzymuje trzy ruble miesięcznie, następnie w miarę postępów w pracy uczenica zostaje mianowaną podręczną, pobiera rs. 4 i więcej miesięcznie, w zależności od zamożności danego zakładu..

— Czy uczenice odrazu są płatne?

— Przeważnie. Zdarza się, że rok mija, a uczenica, czyli t. zw. dziewczynka używana jest do posyłek i t. p.; nie pożądanem jest, gdy właścicielka przeznacza ją do posług domowych. Obecnie jednak wszędzie prawie t. zw. dziewczynki i uczenice są płatne, otrzymują nadto całodzienny posiłek. Zarobki późniejsze zależne są od obranego działu w sztuce krawieckiej; są spódniczarki, staniczarki, rękawiarki, okryciarki (najlepiej płatne).

— Jaki jest przeciętny zarobek pracownicy igły?

— To zależy przedewszystkiem od magazynu, w jakim pracuje. Największy zarobek w największym z magazynów tutejszych nie przenosi 35 rs. miesięcznie. Niesłychanie nizką płacę pobierają uczenice i podręczne w mniejszych magazynach; nie przenosi ona wielokrotnie kilkunastu rs. miesięcznie dla podręcznych. Z tego powodu pracownica igły nie może utrzymać się jedynie z zarobku w magazynie i zmuszona jest pracować w domu, przyjmując szycie. Jeżeli się zważy, że wiele jest takich, które posiadają rodziny i obszywać je muszą, przeciętna pracownica igły pracuje do późnego wieczora, a nawet do północy i dłużej.

— Wspomniała pani o podmistrzyniach i mistrzyniach, wiemy również o istnieniu w Warszawie wielu szkół kroju. Jakiż cenzus wymagany jest dla podmistrzyni i mistrzyni?

— Mistrzyniami mianuje pracownice igły cech krawców, łącznie z cechowemi mistrzyniami; na otwarcie szkoły otrzymuje prawo mistrzyni, która wprowadza swoje uczenice do cechu. Tam zdają one egzamin na podmistrzynie.

— Jak długo trwa praca w magazynach?

— Normalnie od 9-ej rano do 7-ej wiecz. z przerwą obiadową. Godzin tych atoli nie można uważać za ścisłe. O ile jest nawał pracy, pracownice igły przetrzymywane są i do godz. 10-ej wieczorem i później. Sezon martwy trwa zaledwie dwa miesiące. Najbardziej ożywiony jest zimą podczas karnawału: w tym czasie pracownica igły nie ma godzin ograniczonych, pracuje, póki nie skończy roboty. W magazynach większych za pracę dodatkową płacą od godziny. Na wiosnę wre gorączkowa praca wobec wyjazdu pań na letniska, a nawet latem zdarza się jej nawał, gdy do miasta zawita w przelocie ziemiaństwo i pragnie w ciągu krótkich dni sprawić wyprawę. O odpoczynku normalnym pracownicy mowy zatem być nie może, a do spokojnego jej patrzenia w przyszłość nie przyczynia się bynajmniej wymawianie pracy, które w najlepszych warunkach obowiązuje dwutygodniowe. *M. Guranowski.*

(c. d. n.).

Jaki plon—wydały nasze konkursy.

Pani Maryi-Alinie — dziękujemy całem sercem za tak pełne dla nas sympatyi wyrazy i prosimy o adres dokładny. A z listu jej notujemy, że—córki swe pragnie widzieć wykształcone i samodzielne, aby nie uginały się pod brzemieniem życia. Gorąco miłujące ojczyznę i wierne jej służebnice do końca dni. W wyborze męża—niech nie zwracają uwagi na majątek i dostatki, ale niech *charakter* człowieka będzie głównym przedmiotem ich uwagi, i decydującym warunkiem ich postanowienia.

Sarmatka z Kozłowa bardzo miłym zwrotem do naszej Redakcyi wiele sprawiła nam przyjemności. A w odpowiedzi na nasze pytania główny nacisk położyła na kwestyę wykształcenia kobiety, które, według jej zdania, nieodzownym już jest dziś warunkiem do jej normalnej egzystencyi. O ile Korespondentka nasza jest za pracą zawodową i zarobkową dla panien, o tyle od kobiety zamężnej wymaga poświęcenia się wyłącznie domowi, mężowi i dzieciom. *Wychowanie* to sprawa tak ważna, że zaniedbać jej nie wolno. Wszczepiać należy zasady wiary, jako ostoi w życia nieprzewidzianych kolejach i spełnianie obowiązków względem ojczyzny i społeczeństwa.

Tak uzbrojona kobieta pójdzie śmiało z podniesionem czołem walczyć z trudnościami, ufna że, dąży do jasnej przyszłości.

Marcowa prenumeratorka uważa za konieczne dopomaganie mężowi w pracy, tam, gdzie obowiązki są ciężkie i nad siły obarczają jednostkę. Córkę pragnie widzieć *w równej mierze* pracowitą, obowiązkową, słowem, *umiarkowaną* w każdym zakresie. Czułą na niedolę ludzką i dobrą obywatelką kraju. „Starożytni Rzymianie“ Jeske-Choińskiego, powieść, w której autor barwnie kreśli prześladowanie chrześcian za Nerona, największe wywarła na naszą prenumeratorkę wrażenie.

Pod pseudonimem *Ceris* czytamy:

„Gdzie w społeczeństwie danem przeważa egoizm, świadomy celu, lub bezwiedny, tam kończy się poczucie obowiązku osobistego lub towarzyskiego, tam społeczeństwu samemu śmierć grozi“.

I na ten temat snując ze zdaniem psychologa angielskiego Mandsley'a—swe credo, autorka twierdzi co następuje:

„Dla żywotnego, bujnego rozwoju społeczeństwa—koniecznem jest, aby altruistyczna ofiarność składających go członków—przebiła żółwiową skorupę samolubstwa by, poza czynieniem dobrze „sobie“ i swoim najbliższym ludzie potrafili również czynić dobrze i dalszym. Rządzi tu w całej pełni nieśmiertelna zasada ewangeliczna: Czyń bliźniemu swemu tak dobrze, jak czynisz sobie samemu. Przystosowując tę zasadę do interesującego nas zagadnienia, możemy odpowiedzieć, zwracając się do kobiety: Czyń rozmaitym instytucyom, mającym na celu potrzeby ogółu, również dobrze, troszcz się o nie również gorliwie — jak czynisz, jak troszczysz się dla swej rodziny“. Dalej rozwijając temat, kreśli autorka sylwetki różnych typów kobiet jednostronnie biorących życie. Konkluduje zaś tem, że taka kobieta, która nie potrafi pogodzić obowiązków obywatelki względem kraju i społeczeństwa, nie potrafi być także ani dobrą żoną, ani matką i wychowawczynią. To też pragnąć należy, aby typ taki zjawiał się coraz rzadziej i aby dzięki ewolucyjnej potędze—zginął bezpowrotnie.

P. Z. Trz. z Lublina w starannie opracowanym referacie uważa za konieczność służbę społeczną kobiety dla ukochanego kraju. Zarobkową pracę tam, gdzie ona konieczna. A pierwsza dotychczas zwraca uwagę i kładzie nacisk na konieczność *szkół zawodowych dla służących.*

Córkę pragnie widzieć przedewszystkiem *zdrową* fizycznie i duchowo. Uzdolnioną w zawodowej pracy i nie uważającą tej pracy za brzemię nieznośne, ale za naturalne towarzystwo życia. „A o ile pragnę ją widzieć silną wiarą w dobro, silną godnością kobiecą, silną miłością bliźniego, o tyle pragnę, by była słabą wobec łez i niedoli pragnę widzieć ją ofiarną w cichości duszy i dzielącą chleba kawałek na *dwie równe* części między swe dziecko i obce dziecko głodne. Pragnę widzieć ją broniącą z zapałem zawsze i wszędzie swych ideałów, czcicielką wiekopomnych dusz naszych przodków. Niech wśród ciemności „niesie oświaty kaganiec“, a w rozterce ducha myśl zwraca—do Boga.

Z przeczytanych książek największe wrażenie zrobiły na mnie w młodości „Pamiętniki Wacławy“ Orzeszkowej. Czytam wszystko Orzeszkowej i Rodziewiczówny, bo kocham obie te szlachetne autorki nasze“.

P. Jad. Myszk. z gub. Suwalskiej, pisze nam tak:

— Czy kobieta ma brać udział w pracy społecznej?

Krótka i prosta na to pytanie odpowiedź „tak“, choćby dlatego, że kobieta przeważnie staje się matką, będąc jeszcze sama dzieckiem i nie mając żadnego życiowego ani pedagogicznego doświadczenia—które zdobyć może tylko przez przyjmowanie udziału w pracy ogólno-społecznej.—Ona daje część swojej pracy, co jest obowiązkiem każdego członka rodziny — społeczeństwa, ale za to dostaje bardzo dużo, wzbogaca swój umysł i doświadczenie, ona się sama rozwija—ona żyje, a tylko człowiek żyjący może normalnie wychowywać dzieci, nie zaś martwy...

Wszelka *zależność*, według naszej korespondentki, budzi *nienawiść*, a więc dla zdobycia niezależności kobieta powinna pracować zarobkowo.

P. W. Dob. z Przemysłowowa przesyła nam bardzo sympatyczny list, w którym uważa za obowiązek kobiety zwracanie się do pracy społecznej i zarobkowej i kładzie duży nacisk na wychowanie dzieci i budzenie w nich miłości pracy i poczucia obowiązków względem kraju. A kończy go tem, że kobieta powinna starać się, o ile może zawsze *ładnie wyglądać*... I to uważa, słusznie zresztą, także za jeden z ważnych jej obowiązków.

P. M. Zakrzew. z Łowicza uważa, że zasługa każdej kobiety wychowującej swe dziatki na dobrych obywateli kraju i na dobre, wzorowe oraz szlachetne matki, żony i gospodynie, jest znacznie większe, aniżeli zasługa tych kobiet, które w największym uszczerbkiem dla otoczenia swego, t. j. męża i dzieci, większość czasu poświęcają sprawom społecznym.

Gdyby kraj nasz miał więcej dobrych wychowawczyń, pojmujących zadanie swoje tak, jak je każda z wzorowych polek pojmować powinna, wówczas nie mielibyśmy potrzeby poświęcania tyle pracy i czasu dla dobra społecznego. Ponieważ dojście kobiet do takiej doskonałości dalekie, przeto każda kobieta jest obowiązana poświęcać wszystkie swoje wolne chwile pracy społecznej.

„W naszym wieku żelaznym zagadka bytu nie polega tylko na tem, aby nie brakło jej synów tej ziemi, ale na tem, aby z dniem każdym przyrastała liczba rozumnych, rządnych i moralnych jej synów“.

Tę cytatę z Józefa Szujskiego bierze *P. Al. Kwiat. z Żytomierza* za motto do swej odpowiedzi. Kładzie w niej główny nacisk na wychowanie dzieci i z całą stanowczością twierdzi, że „kobieta mająca obowiązki matki, musi zrzec się wszelkiej innej pracy, którąby ją odrywała od tego najważniejszego zadania kobiety, to jest wychowania dzielnych obywateli kraju“.

P. Leok. Lenart... (prosimy o dokładny adres) w gorąco odczutym liście pisze między innemi...

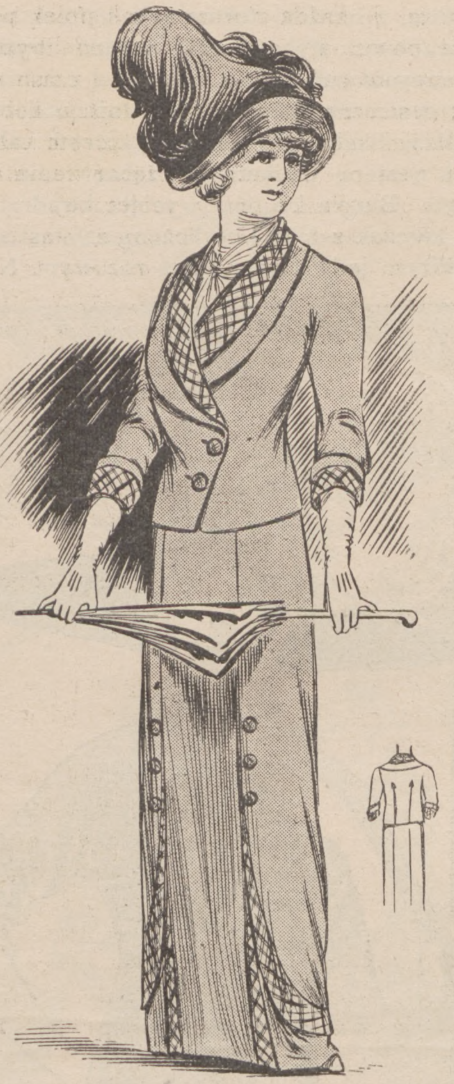
„Kobieta-polka, jako gospodyni, powinna dawać dobry przykład w popieraniu wszystkiego, co swoje. Nie nabywać tandety zagranicznej, zadowalniać się wyrobami swojskiego przemysłu i nabywać wszystko *u swoich*

We wszystkie produkty spożywcze zaopatrywać się w sklepach współdzielczych, pamiętając o tem, że od nas, gospodyń, zależy przyszłość rozwoju handlu i przemysłu, a tem samem i dobrobytu naszego.

Każda kobieta-polka i matka powinna pamiętać, że w adwokaturze i medycynie robi się już ciasno, a że odłogiem leży całe wielkie pole przemysłu i handlu, przez nas nie opanowane.

Przyszłość kraju zależy od nas, kobiet, powinnyśmy być na każdem polu czujne. Kącik dla biednego dziecka opuszczonego znaleźć się winien w każdym domu. Ochroni to i uratuje nieraz ludzką istotę dla narodu. Na oszczędność i zaprawianie do niej dzieci—kładzie p. L. wielki nacisk.

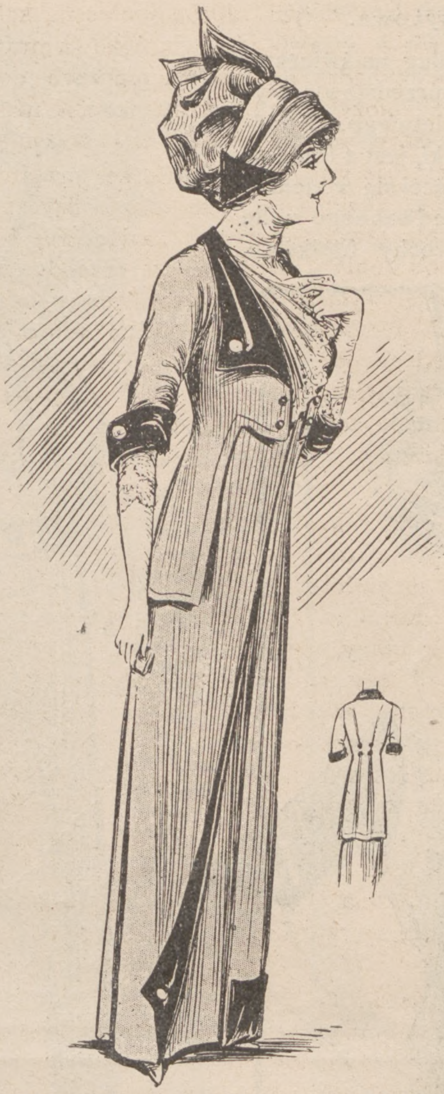
Książka, która największe na nią wywarła wrażenie, to była przeczytana w 17-ym roku życia nowelka Hajoty „Przeciągnięta struna“. „W lat kilka powtórzyłam czytanie, a choć już tym razem *nie płakałam*, ale wrażenie było prawie tak samo silne. Wiele czasu minęło, wiele pięknych rzeczy czytałam, a to wrażenie zostaje we mnie zawsze świeże. Mając lat dwadzieścia kilka, czytałam powieść Sienkiewicza „Krzyżacy“. Z ojcem Danusi, stojącym na koniu przed zamkiem krzyżackim, gotowym na wszystko, byle ocalić córkę, ogromnie cierpiałam. Miałam wrażenie, że nie czytam, ale patrzę na tego starca sponiewieranego, i razem z nim przeżywam ten bezmierny ból. Zgórą lat 10 przeszło, a postać ta nie zatarła się w mojej pamięci. I ile razy spotyka nas krzywda zbiorowa ze strony naszych ciemięzców, to zawsze widzę w postaci naszego narodu tego starca, oślepionego, z obciętą prawicą“.



N. 1. Kostyum z materyału double face.



N. 2. Kostyum kaszmirowy.



N. 3. Kostyum tailleur (przerobiony z przeszłorocznego).



N. 4. Ubranie spacerowe.

Opisy do N-ru 25-go.

N. 1. Kostyum z materyału double face.

Może być strojniejszy z materyi, albo skromniejszy z wełny double face i taki właśnie przedstawia ryc. 1. Z wełny chamois z drugą stroną białą, w kratę szafirową z zielonym, która widoczna jest w przybraniu stanika i spódnicy. Całość składa się z krótkiego żakietu, z przodami krzyżującemi się pod szalowym kołnierzem i zapiętemi na dwa guziki z konchy perłowej. Spódnica z brytem przednim równej szerokości, podłożonym u dołu klinami w kratę; szeroka plisa en forme w kratę, zwężona szpiczasto ku górze i przyszyta tylko jednym brzegiem, odznacza tunikę, przypiętą trzema guzikami przy brycie przednim. Kapelusz słomkowy morderowy, przybrany piórami morderowemi i szafirowo zielonem.

N. 2. Kostyum kaszmirowy.

Odrobiony z kaszmiru jedwabnego, koloru orzechowego, składa się z żakietu z baskiną ściętą z przodu, zapiętego z boku, a krajanego formą kimono; głębszy wykrój szyi dopełnia szmizetka tiulowa plisowana. Spódnica ma wyszyciem z plecionki, zwanej *queues de rat* koloru szafirowego, oznaczoną tunikę; odpowiednie wyszycie na żakiecie. Kapelusz ze słomki szafirowej *(bleu de roy)*, przybrany białą aksamitką.

N. 3. Kostyum tailleur (przerobiony z przeszłorocznego).

Która z pań chce odświeżyć przeszłoroczny kostyum płócienny czy wełniany, może to łatwo dopełnić podług ryciny 3. Długi żakiet trzeba wyciąć z przodu, nadając baskinie kształt frakowy; przody otwarte mają wielkie ranwersy kryte aksamitem lub atłasem i przytrzymane guzikiem. Rękawy również odcięte do łokci, zakończone wykładem aksamitnym; od spodu wysuwa się rękawek koronkowy. Szmizetka koronkowa z kołnierzykiem stojącym, ma długi żabot plisowany. Spódnica gorsecikowa przecięta wzdłuż przodu, naśladuje otwartą tunikę, z wykładem z prawego boku a szerszą plisą u dołu przodu. Kostyum lawendowego koloru z czarnym aksamitem; kapelusz słomkowy bleu lavande, przybrany biało, ma z boku maleńkie wykłady czarne.

N. 4. Ubranie spacerowe.

Kostyum trotteur przeznaczony do codziennego wyjścia, uszyty z płótna jasno-fijołkowego, ma kołnierz, wykłady u rękawów, pasek, pentelki do zapięcia i guziczki z czarnego atłasu. Żakiecik jest tak krótki, że właściwie tworzy bolero; głębszy wykrój szyi zapełnia szmizetka biała tiulowa, z kokardk cerise. Kapelusz ze słomki mauve przybrany ciemniejszemi skrzydłami.

N. 5. Suknia przybrana ciemniejszym materyałem.

Rękawy, przybranie i szeroka plisa u dołu powinny być w ciemniejszym odcieniu, tego samego koloru; przy wełnie mogą być atłasowe lub aksamitne, przy letniej sukni płóciennej można użyć materyału w pasy, biorąc go wzdłuż lub poprzecznie. Przerabiając suknię zniszczoną, odnowi ją się doskonale, zmieniając rękawy i pokrywając dół sukni. Rycina 5 przedstawia suknię z *voile étamine* szafirową, złożoną z dwóch brytów i zakończoną plisą z kaszmiru jedwabnego granatowego (bleu de nuit). Podszewka atłasowa tego co wierzch koloru. Szmizetka i podszycie u rękawów z koronki Argentin; guziczki atłasowe. Kapelusz słomkowy, przybrany wstążką cerise, ma rondo ze słomki granatowej.

N. 6. Ubranie domowe.

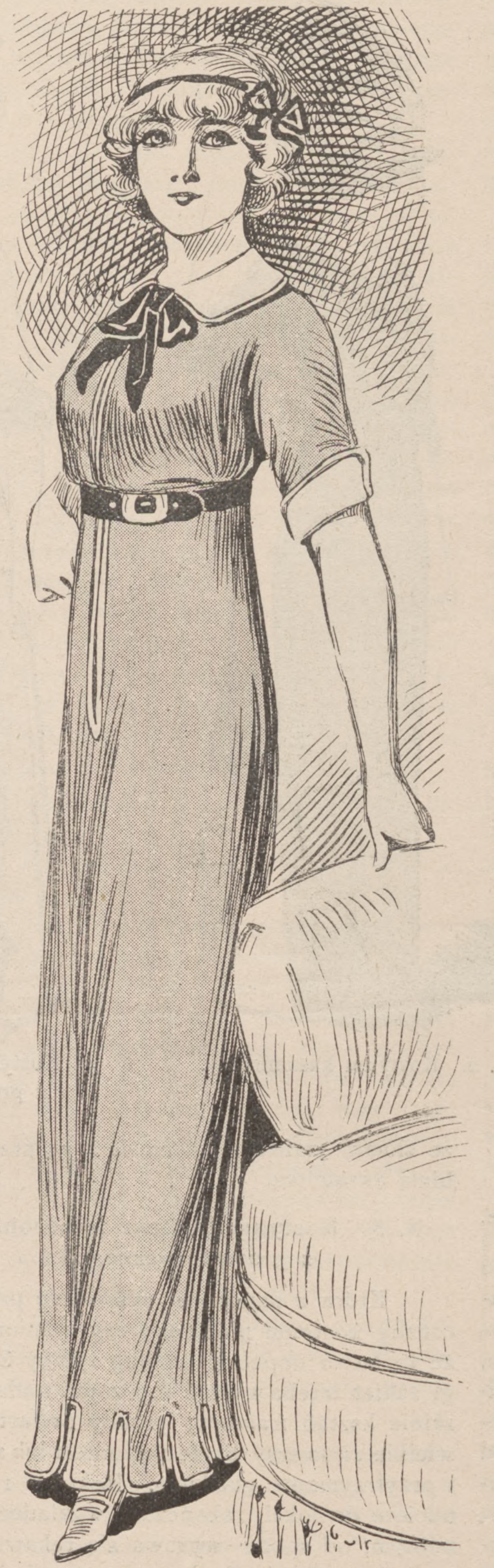
Suknia z tussor'u kolorowego np. *bleu ancien* u dołu wycięta w patki, objęte listewką pomarańczową; bluzka kimono z kołnierzykiem i wykładami z płótna białego z listewką pomarańczową; krawatka i pasek czarny atłasowy. Z pod wyciętych patek przeglądająca spódnica podszewkowa, naszyta plisą pomarańczową.

N. 7. Suknia wizytowa.

Lekka, szykowna i podług najświeższej mody wykończona toaleta, przedstawia wyróżniający się model sezonu letniego. Spódnica przedłużona w tren wązki, jest z francuzkiej materyi fijołkowej, mieniącej się w ciemno zielony kolor. Tunika z jedwabnego voile zielonego, ze szlakiem w grochy fijołkowe,



N. 5. Suknia przybrana ciemniejszym materyałem.



N. 6. Ubranie domowe.

składa się z dwóch brytów, krzyżujących się z sobą i zaokrąglonych na rogach. Stanik przykryty żakietem kraje się w ten sposób, aby szlak szedł około wykroju szyi, dopełnionego szmizetką tiulową z koronki de Gênes, lub z jedwabnego muślinu; odpowiednie podszycie u rękawów. Żakiet z baskiną odciętą, oryginalnie z przodu zachodzącą w górę i przypiętą na staniku, uszyty z materyi tego co spódnica koloru, na podszewce z voile; guziki fijołkowe z zielonym. Kapelusz biały podszyty czarnym aksamitem.

N. 8. Ubranie strojne wizytowe.

Śliczny, w najnowszym guście model sukni dla młodej osoby, odrobiony z białego batystu, z bardzo efektownym haftem białym jedwabiem, wykonanym bardzo wypukło. Z brzegów haftu idzie wypustka z sukna crême; deseń uwydatnia plastycznie podszewka z atłasu blado różowego, na którym cała suknia nabiera delikatnego zabarwienia cielistego. Bluzka kimono wycięta kwadratowo, ma karczek z haftu, podłożony zamiast atłasu muślinem jedwabnym blado różowym. Na wi-

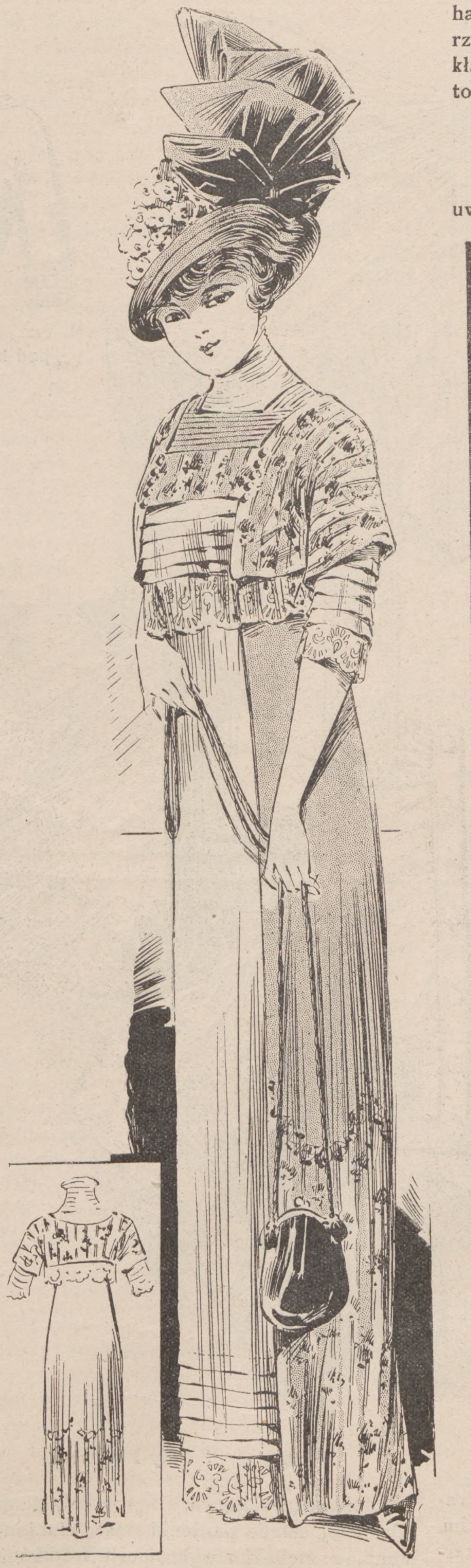


N. 7. Suknia wizytowa.

zytę dopełnia całość bolero w pasy białe z czarnym. Kapelusz biały z czarnem podszyciem i wysoko upiętemi piórami. Trzewiki z jelonkowej skórki crême i tegoż koloru jedwabne ażurowe pończochy.



N. 8. Ubranie strojne wizytowe.



N. 9 Ubranie strojne spacerowe.

N. 9. Ubranie strojne spacerowe.

Odpowiednie na zabawę w ogrodzie u wód, ma spodnią suknię jedwabną szafirową, pokrytą zwierzchnią z batystu jedwabnego *ivoire*. Spódnica z prawego boku przybrana zakładami i koronką ivoire, z lewego haftowana do połowy wysokości w kolorowy rzucik z kwiatów. Stanik bluzkowy w zakładki poprzeczne, kryje maleńkie bolero haftowane, oszyte koronką.

N. 10. Suknia z żakiecikiem nowego fasonu.

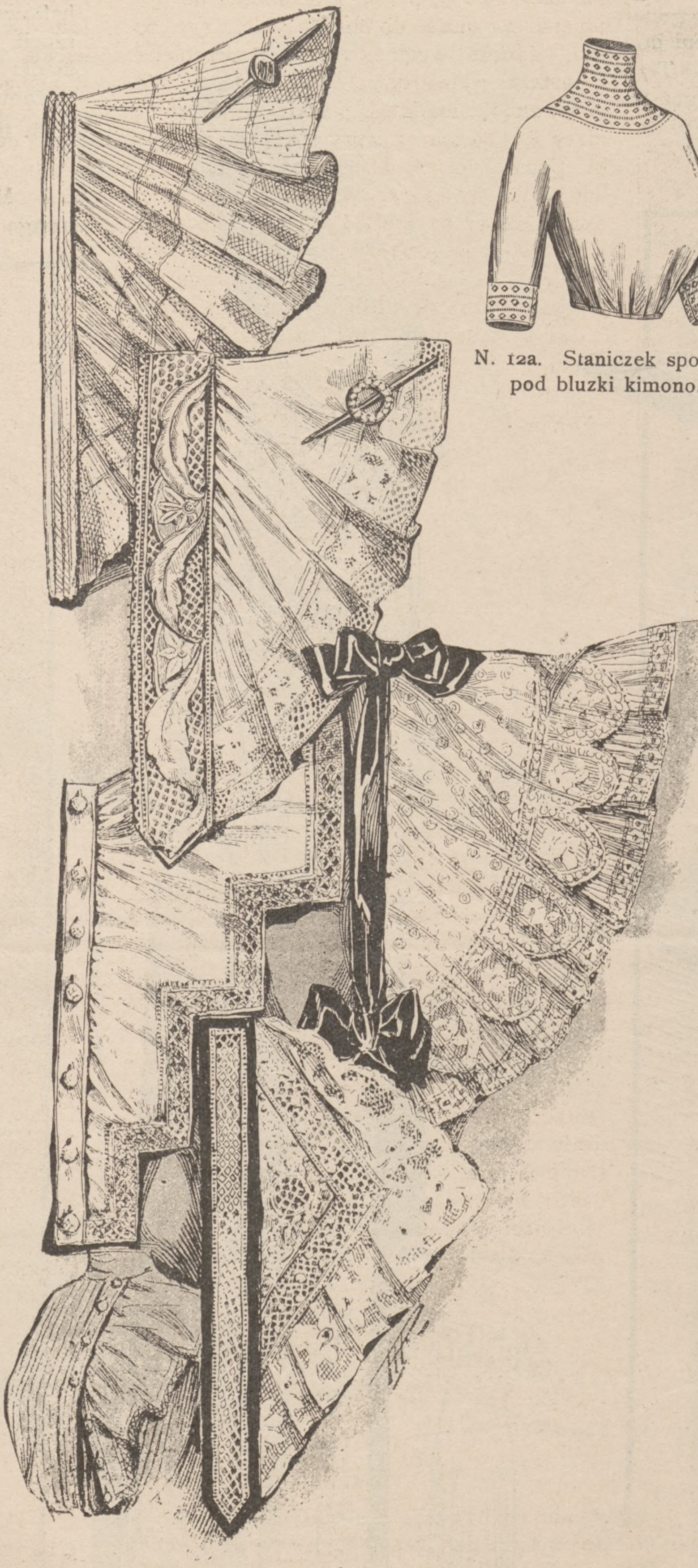
Model paryskiej firmy Monge zwraca uwagę oryginalnie obmyślonym fasonem suk-



N. 10. Suknia z żakiecikiem nowego fasonu.

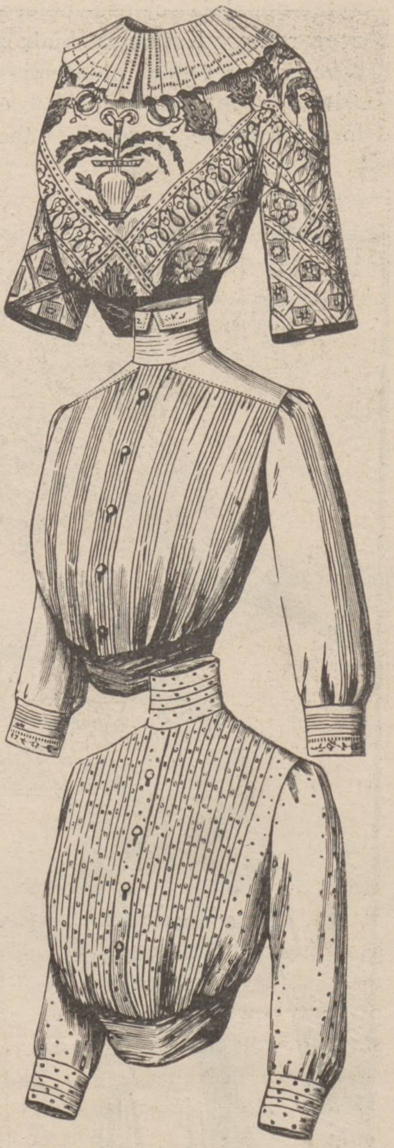


N. 11—13. Bluzki kimono. Patrz ryc. 11a—12a.



N. 12a. Staniczek spodni pod bluzki kimono.

N. 17.—22. Żaboty i ranwers.



N. 14—16. Bluzki kimono i bluzk chemisiers.

ni i żakiecika. Na wysokiej a szczupłej figurze ślicznie leży suknia z cienkiego w wyborowym gatunku sukna, jasno piaskowego, której bryt przedni tworzy draperję, zaledwie falującą z boków w górze a spływającą w fałdy u samego dołu. Tren modny, wązki, podszyty atłasem piaskowym, oddzielony jest od spódnicy na 40 cent. od dołu, trzeba więc wstawić krótki bryt w spódnicę z tyłu, aby pod trenem była całkowitą. Stanik ze szmizetką z koronki valençiennes ma długą kamizelkę z grubego tiulu, haftowanego jedwabiem piaskowym, podłożoną podwójnie wziętym czarnym muślinem jedwabnym. Żakiecik czarny z crêpe-satin, z rękawami kimono, wywiniętemi w wykład u dołu, ma szerokie a krótkie ranwersy, krajane razem z kołnierzem marynarskim. Pasek wązki zapięty z tyłu pod wielką kokardą, przytrzymuje przody, zapięte jedną hafteczką u dołu ranwersów.

N. 11--16. Sześć bluzek letnich.

Z wzorów, jakie dziś podajemy, mogą korzystać osoby wszelkiego wieku, byle zastosowały odpowiedni dla siebie materyał i kolor. Starsze panie wolą bluzki pod szyję, z kołnierzem stojącym i rękawami długiemi odciętemi, młode panienki noszą ulubione kimono, z głębokim wykrojem i krótkiemi rękawami. Rycina 11 przedstawia bluzkę kimono batystową, ozdobioną wszyweczką i rozetkami szydełkowemi, jakie przedstawiają ryc. 11a—11b w naturalnej wielkości. Wszyweczka robi się poprzecznie, w takie same ząbki i muszki, jakie stanowią tło rozetek; między paskami wszywki dane paski batystu. Rycina 11b przedstawia zarazem ząbki szydełkowe do wykroju szyi a oprócz trójkątnej rozetki hafcik ażurowyi Zapięcie bluzki dane środkiem pleców; grupa zakładek na rękawach kryje przyszstukowanie materyału. Drugą bluzkę z białej lub kolorowej krepy bawełnianej do prania, zdobi wyszycie sutaszem, dane około wykroju i u rękawów. Może być noszona z kołnierzykiem stojącym, który przyszyty jest do oddzielnego staniczka spodniego, ryc. 12a, bardzo praktycznego jako stanik na gorset, pod bluzki kimono; odrzuciwszy staniczek mamy bluzkę wyciętą. Na ryc. 13 widzimy bluzkę z fularu, czy leciutkiej materyjki białej w czarne paski, dopasowaną krojem kimono, lecz z plastronem, odciętym jednakowo z przodu i na plecach; ta forma ułatwia uszycie bluzki nawet z wązkiej materyi. Na plastronie paski idą poprzecznie, co poszerzy szczupłą figurę; zapięcie bluzki musi być na lewem ramieniu i wzdłuż lewego brzegu plastrona z przodu, lewy koniec kołnierza wykładanego przypina się również na zatrzaski i wiąże sznurem zamiast krawatki. Kołnierzyk i wykłady u rękawów są z gładkiej materyi tego co paski koloru



N. 11b. Ząbki, rozetka i wszywka szydełkowa do bluzek.

którą obciąga się również guziczki. Czwarta bluzka kimono jest z kolorowej chustki wziętej skośnie, tak iż jeden róg wypada u dołu przodu, drugi u dołu pleców; odcięte części służą do przysztukowania rękawow. Około wykroju szyi odwrócone plisowanie batystowe.

Dwie ostatnie bluzki odpowiednie dla starszej osoby, lub dla młodych pod żakiet, mogą być z materyi lub materyału bawełnianego do prania, ozdobione jedynie zakładkami. W lecie bluzka taka jest niezbędna przy ubraniu podróżnem.

N. 17—22. Żaboty nowego kształtu.

Odrobione z tiulu, batystu, muślinu jedwabnego, w połączeniu z gipiurą, haftem, koronką, aksamitką czy wstążką, przyozdabiają i ożywiają każde ubranie — zarówno letni kostyum z kolorowego płótna, jak żakiet wełnianego tailleur, lub kolorową jedwabną bluzkę. Modne żaboty tegoroczne mają przeważnie falbanę 18 do 20 c. szeroką w górze a stopniowo zwężoną u dołu; przypinają się nie na środku, lecz mniej lub bardziej z lewego boku, tak iż sięgają aż na rękaw. Bardzo w użyciu są żaboty, plisowane z gładkiego tiulu i zakończone valenciennes. Zupełną nowość przedstawiają żaboty z tiulu w oczka różnej grubości, który kupuje się na łokcie, jak wstążka i pasy takie łączą się przed zaplisowaniem, taki model przedstawia ryc. 17.

W koronkowych żabotach moda każe łączyć dwa odmienne gatunki koronki, np. cienką z grubszą, cienką można zaplisować a grubą dać gładko, przyszywając niewidocznie na cienkiej. Zakończenie żabotu, jak to widzimy na ryc. 17—22, stanowi prosto naszyty pas wszywki szerszej lub węższej, którą można podłożyć wstążką czy aksamitką, jak na ryc. 22. Przy batystowym żabocie można dać listewkę prostą z dziurkami do przypinaną na guziki do bluzki, podług ryc. 20—20a. Ładnie wygląda żabot z przepięciem z wstążki i kokardami, jak na ryc. 21. Zamiast żabotu modne są płaskie ranwersy z gipiury lub łączone z wszywek i oszyte koronką (patrz ryc. 22). Szerokość i długość żabotu albo ranwersu trzeba wymierzyć na osobie, gdyż za wielki wyjdzie niezgrabnie i zamiast ozdobić będzie szpecił. Jak to wskazują ryc. 17 i 18, górny róg żabotu musi być przypięty agrafką lub broszą; można używać biżuteryi kosztownej złotej, z drogiemi kamieniami, lub w braku takowej wpiąć fantazyjną agrafkę, byle nie grubej, pospolitej roboty, gdyż na ramieniu przypięta, jest bardzo widoczna.



N. 11a. Rozetka szydełkowa do bluzki ryc. 11.

Zmiana formy gorsetu.

Z jakiem wrażeniem łaskawe czytelniczki przyjmą tę wiadomość, która nadchodzi z Paryża, a zapowiada upadek gorsetu prostego z przodu. Dla wielu pań może to niespodzianka, dla wielu zapewne rzecz już wiadoma, gdyż w ciągu ostatnich czterech miesięcy dzienniki paryskie, traktujące o modach, przygotowywały do tej reformy, a pierwszorzędne pracownie paryskie najlepiej stwierdzały dążenie do zmiany sylwetki kobiecej swojemi najświeższemi modelami sukien. Kiedy w Paryżu zaczęto wytwarzać nowości wiosenne, powstała myśl tej zmiany, rozwinęła się dążność do wrócenia figurze jej naturalnych kształtów i zupełnej swobody ruchów. Nawet żołądek, ten męczennik mody, torturowany prostym gorsetem w ostatnich latach, odzyskuje prawo bytu! Może genialne dzieła mistrza Botticellego wywołały tę reakcyę?

Weźcie, panie, którykolwiek z najświeższych żurnali, przypatrzcie się wszystkim rycinom tegorocznym „Tygodnika Mód", a nie znajdziecie ani jednej figury mocno wciętej w pasie. Skasowała ją przedewszystkiem moda, cofająca się do epoki Empire i już od dłuższego czasu utrzymująca krótkie stany. Moda zawsze miewa śmiałe fantazye, które stawia przed oczy swoich zwolenniczek i które znajdują poklask, życzliwe przyjęcie i tryumf—albo też upadają, odrzucone z niechęcią. Takim wstrętem kobiety pełne poczucia estetycznego i wytwornego gustu powitały i odrzuciły jupe-culotte — przeciwnie zaś paryżanki przyjęły z eutuzyazmem myśl wyzwolenia się z krępującego figurę gorsetu. Nietylko elegantki wielkiego świata paryskiego, ale i artystki, występujące na scenie francuskiej, odrzuciły gorset, uciskający nieledwie całą osobę, od pachy do kolan, a zastąpiły go najświeższym fasonem ceinture-maillot (z pracowni paryskiej Rabeau), który obejmuje figurę, podtrzymuje gors, ale pozostawia zupełną naturalną swobodę ruchów, miękkość i gibkość elastyczną, która tyle wdzięku dodaje postaci kobiecej.

Czem wytłomaczyć tę zmianę? Zapewne tem, że styl Empire już się opatrzył, suknie fourreaux, gładko spływające, zaczęły nudzić elegantki, lubiące ustawiczną zmianę! Po sukniach wązkich i oblegających, które klasycznie pięknym figurom nadawały podobieństwo posągów — niepodobna przerzucić się do bombiastych krynolin; o wiele bliżej i łatwiej naśladować posągi greckie. Od tuniki i zręcznego zarzucenia écharpes modnych obecnie, moda łatwo przeprowadzi nas do draperyi, które można z niezrównanym wdziękiem układać z miękkich materyi, jakie nosimy w lecie. Greckie piękności nie psuły kształtów swoich pancerzowym gorsetem— piękności XX wieku chcą również wyswobodzić się z jego więzów, zastępując go przez *bandelette*, dostateczną pod artystycznie spływające zwoje draperyi. Ogół kobiet przyjmie stopniowo tę zmianę, zaczynając od gorsetu bardzo nizkiego w górze, a zachodzącego na biodra (ceinture corselet). Zapewne dopiero z nowym sezonem zimowym rozpowszechni się fason nowy. Są już zwolenniczki wolnej myśli, etyki niezależnej, nawet wolnej miłości, oby przewyższył wszystkie liczbą zwolenniczki wolności ruchów, wolności muskułów, wolności oddechu! Wolność ta da lepsze zdrowie i piękniejsze rumieńce wielu anemicznem twarzyczkom!

Toja.

Kronika mody.

Chusteczki Marie-Antoinette, takie same w jakich widujemy nasze prababki—na portretach, są bardzo modne. Tylko, że one nosiły brukselskie i pysznym ściegiem d'Alençon szyte koronki, a my dziś zadawalniamy się muślinową chusteczką do letniej sukni, oszytą ładną walansieną lub draperyą z crêpe-chiffons, która się ślicznie układa na sukniach fularowych, gazowych lub tafftowych.

—

Do płaszczyków jedwabnych używane są bardzo kołnierze wykładane płócienne, różnej wielkości i różnego kształtu. Szalowe duże wyłogi, kołnierze w tyle marynarskie, z przodu szalowo rozkładają się, lub dookoła szeroko wykładane, opadające z ramion.

—

Bardzo używane są écru kołnierze do czarnych, granatowych, wogóle kolorowych płaszczów. Na rogach obciągają je chwasty koloru płaszcza.

—

Śliczne, miękkie czapeczki jasne, otoczone granatową materyą jak zawojem, okalają główkę z nadzwyczajnym wdziękiem.

Frendzle niciane do sukien płóciennych bardzo są noszone.

—

Figara zdobyły swe dawne stanowisko. Rywalizują z niemi przy sukniach wykwintnych upięcia gazowe na staniku, które zakrywają niemal całą figurę.

—

Guziki wszystkich rozmiarów, kształtów, kolorów i gatunków, są dziś w pełni powodzenia. Bardzo ładnie wyglądają guziki drobne, biegnące po nitce szwów.

—

U wysokich lasek i parasolek modne są kokardy i pętlice, które można założyć na rękę.

—

Woreczki już doszły do tak wielkich rozmiarów, że zaczynają być modne maleńkie, szyte paciorkami, haftowane lub jasne skórkowe.

—

Modne są do batystowych sukien batystowe haftowane woreczki na kolorowej materyi. Każda z pań może taki woreczek łatwo zrobić sama.

—

Do sypialnego pokoju wszelkie ozdoby modne haftowane. Pokrycie na toaletę, poduszki na sofę, podnóżki i poduszeczki do szpilek, wszystko musi być obleczone w pokrowce, jak w wykwintne ażurowe koszulki.

Mrówka.

Otyłość chorobliwa.

Istnienie, czyli wzrastanie i odżywianie istot żyjących zarówno w świecie roślinnym, jak i zwierzęcym, jest zależnem od ciągłej i prawidłowej przemiany materyi w organizmie. Proces ten życiowy—począwszy od jednokomórkowej ameby i skończywszy na koronie stworzenia, człowieku—polega 1) na wchłanianiu i zużytkowywaniu materyałów, potrzebnych do odżywiania ustroju żywego i do ciągłego odbudowywania tkanek, t. j. cząsteczek organizmu, które przy czynnościach życiowych tegoż częściowo i kolejno się zużywają,—i 2) na wydzielaniu części zużytych, niepotrzebnych, albo szkodliwych.

Wszelkie zboczenia i nieprawidłowości w tym kierunku wywierają po upływie pewnego czasu w mniejszym lub większym stopniu ujemny wpływ na życie danego osobnika—i na tem właśnie polegają rozmaite choroby przemiany materyi, do których na pierwszem miejscu należy tak często, zwłaszcza u ludzi zamożniejszych, otyłość chorobliwa.

W celu lepszego zrozumienia przyczyn, powodujących nadmierną otyłość, przypomnijmy sobie w krótkich słowach główne podstawy prawidłowej przemiany materyi.

Człowiek przyswaja sobie za pośrednictwem narządów trawienia materyały, które pod działaniem tak zwanych fermentów, czyli produktów wydzielinowych pewnych gruczołów, zostają przy przechodzeniu przez przewód pokarmowy odpowiednio przerobione i do stanu płynnego przyprowadzone. Płyn ten w postaci t. zw. *mleczka pokarmowego* zostaje w kiszkach przez włoskowate naczyńka chłonne wessany i do żył wprowadzony, gdzie miesza się bezpośrednio z krwią, która następnie zaopatruje się jeszcze w płucach w tlen. W ten sposób dostają się materye odżywcze do wszystkich części naszego ciała, gdzie komórki poszczególnych organów przejmują je z krwi i odpowiednio zużytkowują. Krew, po oddaniu rozmaitym organom potrzebnych do ich utrzymania i wzrostu związków odżywczych, zabiera z tkanek materyały zużyte, które zostają następnie za pomocą specyalnych narządów z organizmu wydalone.

Ilość pokarmów, potrzebnych danemu osobnikowi do zachowania zdrowia, sił i życia, jest indywidualnie rozmaitą—co dla jednego jest już nadmiarem, może być dla drugiego niewystarczającem. Granica między ilością niezbędnie konieczną a zbyteczną ale jeszcze nieszkodliwą jest dosyć szeroka.

Za pomocą jakościowej i ilościowej analizy chemicznej przyjmowanych pokarmów i wydzielin, możemy dokładnie obliczyć ilości pobrane, zużytkowane i wydzielone.

Jeżeli przy niezmienionej wadze ciała ilość wszystkich wydzielin równą jest ilości pobieranych pokarmów, to organizm znajduje się w równowadze przemiany materyi.

Bardzo wiele osób przyjmuje dużo więcej pokarmów, aniżeli odżywianie ciała wymaga. Jeżeli nie zdołamy za pomocą odpowiednio natężonej pracy mięśniowej powiększyć i przyśpieszyć zużycia tego nadmiaru, to równowaga przemiany materyi zostaje naruszoną. W organizmie nagromadzają się zapasy tłuszczu i białka tak zwanego krążącego, oraz liczne produkty, wpływające ujemnie na normalne czynności organizmu i powodujące różne choroby, jak: artretyzm, kamienie żółciowe i nerkowe, hemorrhoidy, wady serca, cierpienia wątroby, nadmierna otyłość, a przy wyższym stopniu tejże otłuszczenie rozmaitych organów, i t. p.

Przeprowadzenie ścisłej granicy między otyłością jeszcze normalną a już chorobliwą jest przeważnie niemożliwe. Pewna warstwa tłuszczu jest dla zdrowego człowieka potrzebną zarówno ze względów estetycznych — nadaje bowiem pożądaną w pewnym stopniu okrągłość kształtom — jakoteżi praktycznych, — gdyż chroni ciało od niepotrzebnej utraty ciepła i stanowi zapas na wypadek długotrwałej choroby i t. p.

W praktyce uważamy otyłość za chorobliwą, gdy takowa zaczyna wywoływać przykre objawy subjektywne i zaburzenia w czynnościach serca i płuc.

Najczęstszą i najgłówniejszą przyczyną odkładania tłuszczu, czyli tycia, jest, jeżeli spożywamy więcej pokarmu, aniżeli nasz organizm potrzebuje. Rozróżniamy tutaj trzy wypadki:

1. Zwiększony ilościowo lub jakościowo dowóz pokarmów przy normalnem zużywaniu.
2. Zmniejszone zużywanie przy normalnym dowozie pokarmów.
3. Zwiększony dowóz pokarmów przy zmniejszonem zużywaniu.

Jeżeli ktoś przyjmuje więcej pokarmów, niż to odpowiada wykonywanej przez niego przeciętnie dziennej pracy, to człowiek ten, jeżeli jest zdrów, zacznie powoli ale stale tyć.

Również nieznacznie przychodzi otyłość, jeżeli z jakiego powodu zmniejszymy zwykle przez nas wykonywaną pracę fizyczną, ale odżywiamy się nadal tak, jak przedtem.

Najczęściej jednak następuje zbieg obydwóch przyczyn. Przy zwiększeniu z jakiegokolwiek bądź powodu dobrobytu ludzie zaczynają prowadzić życie spokojne i względnie bezczynne, odżywiając się przytem obficiej i lepiej, niż przedtem.

Ciąża i karmienie dają niekiedy początek tyciu. Dzieje się to wówczas, jeżeli wskutek wzmożonego apetytu, dowóz pokarmów jest znacznie obfitszy, niż tego zwiększone zapotrzebowanie organizmu wymaga. Gdy mija przyczyna (za obfite odżywianie), tycie ustaje;—w przeciwnym razie trwa dalej.

Również niektóre choroby usposabiają do tycia. Przy chronicznych cierpieniach organów ruchowych, jak przeróżnych paraliżach, zapaleniach stawów i t. p., mamy do czynienia ze zmniejszoną pracą mięśni przy jednakowem, lub niewiele mniej obfitem odżywianiu. Przy anemii czyli niedokrewności wchodzi w grę zmniejszone zapotrzebowanie z powodu osłabienia i wynikającej stąd skłonności do odpoczynku i względnej bezczynności (co jest zresztą zupełnie wskazane w tym wypadku), przy jednocześnie zalecanem obfitszem lub pożywniejszem odżywaniu. Choroby płuc i serca sprzyjają często z tychże samych powodów wzmożonemu odkładaniu tłuszczu. Przy artretyzmie też widzimy również bardzo często nadmierną otyłość, która jest też w związku ze stwierdzoną w tej chorobie nienormalną przemianą materyi.

Pozatem widzimy niekiedy usposobienie skłonne do tycia u osób prowadzących życie czynne i odżywiających się przytem bardzo umiarkowanie. W tych wypadkach mamy stanowczo do czynienia ze skłonnością wrodzoną lub, jak to często ma miejsce, dziedziczną, polegającą prawdopodobnie albo na zmniejszeniu sprawności komórek spalających w organizmie tłuszcz,—albo na dokładniejszem trawieniu i zużytkowywaniu pobieranych pokarmów. Wiemy bowiem, że wydzielamy stale obok zużytych lub niezdatnych do odżywiania odpadków pewną ilość niezupełnie strawionych, lub też niewyzyskanych materyałów.

O zaburzeniach powodowanych nadmierną otyłością, jakoteż o zapobieganiu i leczeniu tejże, pomówimy w następnych numerach.

Dr. med. W. Wolska-Rościszewska.

Ofiara,

złożona na rzecz Tow. przyjaciół Nauk w Wilnie.

Pisaliśmy już, że grono osób, zebrane w dzień bolesnej rocznicy naszej zmarłej autorki, Elizy Orzeszkowej—w Grodnie, postanowiło jakim czynem społecznym utrwalić tę chwilę bolesną a poważną.

Zebrano też 221 rb. 65 kop. na rzecz Tow. przyjaciół Nauk w Wilnie. Budynek, w którym zgromadzić się mają zbiory i pamiątki po Orzeszkowej— dotąd bowiem nie wykończony.

Niech każdy, kto z darów wielkiego ducha Zmarłej czerpał pokrzepienie, posunie datkiem bodaj na jedną cegiełkę — zaczętą budowę.— Z drobnych groszy rosną wielkie sumy. Każdy też grosz Towarzystwo, którego całe istnienie oparte jest na usiłowaniach jednostek i ich dobrej woli przyjmie niezawodnie z wdzięcznością.

Stanie wtedy gmach nietylko pożyteczny.

Stanie gmach piękny, który świadczyć będzie trwale, że dopomogła do wzniesienia go miłość dla zmarłej pisarki i obywatelki kraju, który ponad wszystko miłowała.

M.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

25)

Zaledwie drzwi zamknęły się za nią, zaczęto mówić o jej mężu. Izabella Géronce oświadczyła, że wyglądałby bardzo pokaźnie jako prezes.

— On będzie prezesem—przepowiedziała panna Angély—ma wszystkie ku temu warunki.

— A prócz tego talent—dodała pani Martinal.

— Oh! to warunek zbyteczny — rzekła złośliwie pani Clémentin.

Wszystkie zaśmiały się, ale żadna nie wątpiła, że Jélines dostąpi kiedyś tej godności. W 34-ym roku stanął już tak wysoko, jak żaden inny adwokat w jego wieku. Zazdroszczono mu trochę, ale odkąd jego żona miała takie powodzenie, te panie przyznawały mu nieledwie geniusz.

Goście zaczęli się rozchodzić i w pokoju, ogrzanym przez dłuższy pobyt dziesięciu młodych i żywych kobiet, została tylko pani domu, oraz Ludwika Pernette i pani Martinal. Rozmowa stała się poufalszą; wdowa zaczęła opowiadać o swoich dzieciach: najstarszy, który chodził już do liceum, był pierwszy w klasie z historyi i geografii. Była bardzo szczęśliwa, ale niepokoiła się o przyszłość: od jakiegoś czasu nie miała wiele roboty, a cały zapas gotówki wynosił tylko trzy tysiące franków. Co pocznie, jeżeli w dalszym ciągu szczęście odwróci się od niej?...

Panna Angély ukradkiem otarła oczy, kiedy pani Martinal opowiadała o swoim dziesięcioletnim Piotrusiu, który także kłopotał się o to i co wieczór, wracając ze szkoły, pytał się: „Czy masz jaką sprawę, mamusiu?..." Niestety! od wielu dni odpowiedź była zawsze przecząca. Nieraz słyszała, jak płakał wieczorem w łóżeczku; rozumiał już trudności jej położenia i nie mógł myśleć o tem bez trwogi.

— Idź do prezesa — radziła panna Angély.

— Do Fabrezana? A tak! żeby mi dostarczył więcej takich klientek, w rodzaju pani Faustin, w sprawie której staję za tydzień. Bardzo miła kobietka, ale sto razy biedniejsza odemnie, gdyż nie ma za co wychować córeczki i nie posiada żadnego fachu. Wstydziłabym się wziąć od niej dziesięć franków.

— Właśnie! idź do Fabrezana, w nagrodę powinien ci dać teraz sprawę jakiego milionera.

Wdowa uśmiechnęła się i wyszła; nic nie mogło zachwiać jej odwagi. Miewała już gorsze czasy, szczęście musi powrócić.

Ludwika została sama z panną Angély.

— I cóż, moje dziecko?—zapytała, patrząc na nią smutno — przysłano mi z sądu spis 47-miu małoletnich; połowa nie ma jeszcze obrońcy. Czy zgadzasz się bronić czterech?

Ludwika potrząsnęła głową.

— Nie mogę—rzekła, patrząc w ziemię—skończyło się... Chcę wyjechać z Paryża.

— Jeszcze jeden wysiłek... Dasz jakby cząstkę swojej duszy dla uratowania czterech nieszczęśliwych istot. Wiem, że nie sprawi ci to radości, ale to będzie dobry uczynek.

— Nie mogę—powtórzyła Ludwika—noga moja nie postanie już w Pałacu...

— Dlaczego!— łagodnie zapytała panna Angély—czy z powodu...

— Tak — szepnęła Ludwika, zalewając się łzami.

Mało rozmawiały z sobą tego wieczoru, ale młoda adwokatka ostatecznie zgodziła się bronić przed sądem czterech małoletnich. Zapał panny Angély zawsze zwyciężał, zresztą miała ona swój plan: wzruszona cierpieniem zakochanej dziewczyny, postanowiła połączyć ją znowu z Maurycym.

II

Pani Mansart przybyła z Rouen spędzić Święta Bożego Narodzenia u młodej pary. Henryka pojechała po nią na dworzec; w powozie nie było końca uściskom i czułościom. Babunia nie mogła się nacieszyć spodziewanym prawnukiem, przyglądała się pilnie młodej kobiecie, zalecała jej ostrożność i odpoczynek, a w domu ze łzami ściskała Andrzeja.

Czekając na śniadanie, weszli do przedpokoju, zawieszonego staremi rycinami. Na stoliczkach leżały dzienniki ilustrowane z portretami Henryki: przedstawiono ją stojącą przed kratkami z paluszkiem podniesionym do góry, albo też pochyloną nad portfelem. Z dumą pokazywała je babce. Pani Mansart oglądała je, ale nic nie mówiła.

— Nie masz pojęcia, babuniu, jakie ona miała powodzenie—rzekł Andrzej, czule ściskając żonę—w Paryżu o niej tylko mówią. Obrona jej miała wielki rozgłos.

— Pisałeś mi o tem—odrzekła krótko pani Mansart, patrząc przez lornetkę na portrety—teraz chyba nie staje przed kratkami?

— Spodziewam się!—zawołała młoda kobieta—przedewszystkiem zdrowie dziecka!.. Nawet w sprawie Marty Andrzej zastąpi mię w apelacyi.

Przechodząc do jadalni, pani Mansart zapytała wnuka:

— A tobie jak się powodzi?

— Mam kilka spraw w biegu,—odrzekł.

Jadalnia, położona na drugim końcu mieszkania, miała białe lamperye i była obita jasnem płótnem w wielkie kwiaty. Śnieg padał rano: na dziedzińcu gałęzie jaworu rysowały się białemi liniami, wróble ulatywały wkoło niego, a za każdem dotknięciem ich nóżek srebrny pył sypał się z drzewa. Słońce wpadło przez okna, zapalając złote iskry w miedzianych naczyniach, ustawionych na półce.

— Nieprawdaż, babuniu, jak u nas miło i dobrze?—rzekł Andrzej.

Co chwila uśmiech szczęścia rozchylał jego usta, w których błyszczały białe zęby. Zupełnie odzyskał zdrowie i patrząc na obie kobiety; przypominał sobie swoją chorobę, ich miłość, starania i poświęcenie Henryki. Ciągle spoglądali na siebie z miłosnem porozumieniem; szczęście biło od nich.

— A ten oszust, którego miałeś bronić?—zagadnęła pani Mansart—wiesz, pełnomocnik wielkiego banku, co się z nim stało?

Andrzej objaśnił ją, że sprawa będzie sądzona na początku lutego; będzie ona miała wielki rozgłos, wielu dziennikarzy było skompromitowanych. Co się tyczy samego oskarżonego, była to osobistość bardzo zajmująca: był tak biegły w prawie, że mógłby zapędzić w kąt wszystkich sędziów i adwokatów.

— Gdyby po tym kolosalnym rozboju został jakim cudem uniewinniony, powinienby otrzymać katedrę profesorską w Szkole prawa...

— Andrzej będzie zapewniał o jego niewinności i dobrej wierze — dodała Henryka.

— Macie stosunki między dziennikarzami—rzekła pani Mansart—powinnabyś, moje dziecko, wyprawić dla nich obiad przed wniesieniem tej sprawy, w której z pewnością twój mąż się odznaczy.

— Nie zadajemy sobie tyle trudu, babuniu—wesoło odparła Henryka—Andrzej jest tak zdolny, że nie potrzebuje reklamy.

Andrzej ze wzruszeniem spojrzał na staruszkę. Jak ona go kochała! jak się nim pyszniła!..

— Chcesz koniecznie widzieć mię sławnym, babuniu?—zapytał.

— Ależ ty już jesteś sławny!—z żywością odparła Henryka.

Spojrzeli na siebie z uwielbieniem i uśmiechnęli się. Byli tak zakochani.

Po śniadaniu Andrzej musiał iść do Pałacu, wezwany przez sędziego śledczego: dziś właśnie Abel Lacroix, pełnomocnik Banku Kontynentalnego, musiał być badany w sprawie fałszerstwa jakiegoś dokumentu. Gdyby mu tego dowiedziono, stanąłby odrazu przed sądem karnym.

Panie postanowiły wyjechać do magazynu bielizny po wyprawkę. Babunia przywiozła sporo starych koronek; Henryka była zachwycona niemi i w powozie jeszcze raz otworzyła pudełko, żeby nacieszyć się temi skarbami.

— Jakie to będzie śliczne!—Jakie to będzie śliczne!—powtarzała z radością.

Było trochę zawcześnie na kupno wyprawki, gdyż spodziewano się dziecka dopiero w maju lub czerwcu, można było jednak zamówić piękniejsze rzeczy, obejrzeć modele i wybrać materyały.

— A przytem ja mam tak mało czasu!—tłómaczyła się Henryka.

— Moje drogie dziecko—rzekła rozrzewniona pani Mansart—jak ja się cieszę, widząc w tobie tyle prostoty i kobiecości! Zachwycasz się wszystkiem tak samo, jak inne młode matki.

W magazynie rozrzucono przed niemi całe stosy powiewnych muślinów i batystów.

Panny otwierały pudełka i wyjmowały z nich maleńkie koszulki, jak dla lalki, majteczki wielkości chustek do nosa, wspaniałe suknie do chrztu. Potem rozwijano koronki i hafty, śnieżne wieńce kwiatów, malowanych igłą na przejrzystej, podobnej do obłoku tkaninie. Staruszka, żółta jak cytryna z włosami rażąco czarnemi wybierała wszystko, co było najdroższego i najpiękniejszego: pycha jej objawiła się nawet przy wyborze pieluch dla ostatniego potomka rodu. Henryka wyglądająca tak młodo i świeżo, że w magazynie wzięto ją z początku za panienkę, była rozmarzona i patrząc na maleńkie koszulki, wyobrażała sobie w nich swoje dziecko żywe i skaczące w jej objęciach.

(c. d.)

Straż polska w Krakowie.

Przed trzema laty na gruncie krakowskim powstało stowarzyszenie „Straż polska“ które stojąc poza stronnictwami politycznemi, ma na celu samoobronę interesów narodowych, niesienie pomocy w wywalczaniu niezależności ekonomicznej.

Jak każde niemal powstające u nas stowarzyszenie, musiała „Straż polska“ walczyć z początku z apatią a nawet niechęcią ogółu i na tę walkę poświęcać ogromną część swych sił.

Dla skuteczniejszego działania w różnych punktach kraju, niezależnie od koła głównego, założyła straż kilkanaście kół prowincyonalnych z ogólną liczbą kilku tysięcy członków.

A teraz przyjrzyjmy się działalności St. polskiej.

Na czoło jej akcyi wysuwa się bojkot towarów obcych, zwłaszcza pruskich, przy jednoczesnem gorącem popieraniu przemysłu krajowego, dawaniu inicyatyw do zakładania sklepów, fabryk, towarzystw kredytowych, gospodarczych i t. p.

Dzięki usiłowaniom „Straży“ w tym kierunku, zaczęto wyrabiać u nas farby drukarskie, założono fabrykę stolarskich przyrządów szkolnych. Teraz czynią starania o założenie dwóch fabryk, z których jedna stoi w związku z przemysłem artystycznym, druga z rolnictwem.

Dla skuteczniejszego popierania wytwórczości krajowej Straż polska wydaje spisy tych towarów, które należy bojkotować, drukuje plakaty z wyszczególnieniem naszych wyrobów.

Plakaty takie rozsyłane są po wszystkich miastach i miasteczkach Galicyi, po miejscach kąpielowych, hotelach i t. p.

Cała ta akcya nie wydaje jednak tak owocnych rezultatów, jak na to zasługuje, nie posiada bowiem należytego poparcia publiczności i zwalczać musi niechęć kupców, którzy nie chcą zrezygnować z handlu tandetą niemiecką.

Innym ważnym punktem w programie działalności Straży polskiej jest strzeżenie praw i czystości języka polskiego.

W tym kierunku Towarzystwo stara się o odniemczenie w Galicyi nazw licznych miejscowości (pozostałość z czasów Józefa II), jak np. Gassendorf, Lindenau i inne; o wprowadzenie języka polskiego do urzędów galcyjskich, poczty, kolei, sądu i t. p., a założone przez Straż biuro korekty udziela porad językowych, poprawia bezinteresownie na życzenie ogłoszenia, odezwy, sprawozdania i t. p.

Jeżeli dodamy do tego opiekę nad wychodźcami naszymi; wycieczki w celu poznania kraju i jego okolic; urządzanie wieców i obchodów—to będziemy mieć obraz działalności młodego stowarzyszenia.

„Straż polska“ wydaje miesięcznik tejże nazwy, służący zasadniczym jej postulatom, t. j. ekonomicznemu podniesieniu kraju i budzeniu ducha narodowego.

Kraków. *P.*

Tow. „Samopomoc” w Warszawie.

Zarząd Towarzystwa „Samopomocy“ ogłosił konkursna wynalezienie wyrazu czystopolskiego dla zastąpienia nazwy obcej: „norymberszczyzna“. Jako sędziowie konkursu zaproszeni zostali: redaktor „Słownika języka polskiego“, p. Władysław Niedźwiedzki, oraz członkowie Towarzystwa naukowego warszawskiego (w wydziale językoznawstwa i literatury) pp. Stanisław Szober i Karol Appel. W terminie oznaczonym na konkurs nadesłano *dziewięć* odpowiedzi, proponując mianowicie następujące nazwy zm. norymberszczyzny: 1. Szwaczyzna. 2. Sklep szyciarski, sklep towarów szyciarskich. 3. Drobiażdzarstwo. 4. Doszywki. 5 Przyborki. 6. Nitkołącznia. 7. a) Krawieccczyzna; b) Drobiazgi lub Dodatki krawieckie; c) przybory do szycia; d) rozmaitość krawiecka; e) ozdobienia-zakończania. 8.a) Przybory szyciarskie. b) szyciarstwo. 9.a) Drobszyciarna (tak!); b) igielszczyzna; c) igłollement.

Po wszechstronnem rozpatrzeniu nazw projektowanych członkowie sądu konkursowego *nie mogli uznać żadnej z nich za zadawalającą...*

Pozostawia się *poczuciu językowemu* ogółu ocenienie, o ile ten sąd był uzasadniony. Wobec niepomyślnego wyniku konkursu, może najwłaściwiej byłoby zachować (tymczasowo) nazwę już ustaloną: norymberszczyzna, a to z następujących względów: 1. obejmuje ona — zgodnie z treścią — zakres znaczeń dość rozległy. 2. Wyraz został spolszczony przez odpowiednią końcówkę i nie razi poczucia językowego (porówn. „włoszczyzna“). Jestto wyraz o tyle tylko obcy, o ile pochodzi od nazwy miasta cudzoziemskiego („Norymberga“), skąd sprowadzono towary, objęte dziś jeszcze mianem „norymberszczyzny“ (porównaj z innej sfery pojęć: francuszczyzna, angielszczyzna i t. p. 4.) Obok „norymberszczyzny“ posiadamy w języku polskim przymiotnik „norymberski“, jako synonim „niciarski“ (np. sklep. .), powszechnie używany, zgodny z poczuciem języka. (porówn. hajdelberski i t. p.).

5. Do porównania z „norymberszczyzną“ najlepiej nadaje się „włoszczyzna“ — wyraz odczuwany już jako *swojski*.

Kolej z Muszyny do Krynicy.

Dla tysiąca osób, szukających corocznie poratowania zdrowia i odpoczynku w naszej Krynicy, wielkie utrudnienie stanowił, jak wiadomo, brak połączenia kolejowego z tem uzdrowiskiem. Obecnie jednak złemu już zaradzono, otwarto bowiem linię kolejową Muszyna-Krynica, której budowę rozpoczęto w jesieni r. 1909. Istnienie swoje zawdzięcza ta linia pomocy finansowej kraju, który udzielił jej gwarancyi dochodów dla oprocentowania i amortyzacyi kapitału pierwszeństwa 750,000 koron. Państwo przyczyniło się udziałem 550,000 kor., interesanci zaś miejscowi złożyli 100,000 kor. Cały więc kapitał zakładowy wynosił 1,400,000 kor., co przy długości linii 10·5 kilometra przedstawia koszt budowy po 133,000 kor. od kilometra. Nowa linia kolejowa wychodzi ze stacyi Muszyna na szlaku Tarnów-Orłów, prowadzi obok miasteczka Muszyna, gdzie urządzono przystanek osobowy, dalej w dolinie potoku Muszynka i Kryniczanka przez Powroźnik (przystanek osobowy i ładownia) i Krynicę wieś (przystanek osobowy) do stacyi końcowej Krynica, założonej na terytoryum zakładu kąpielowego. Podczas sezonu, t. j. od d. 15-go czerwca do 30-go września, kur-

sować będą na tej kolei cztery pary pociągów, mających bezpośrednie połączenie ze wszystkiemi dziennemi pociągami linii głównej, a przed 15-ym czerwca trzy pary pociągów, mających również połączenia w kierunku Krakowa i Lwowa. Zwyczajny bilet jazdy z Muszyny do Krynicy lub odwrotnie kosztuje w III kl. 1 kor. w II kl. 1 kor. 50 hal., bilet zaś powrotny III kl. 1 kor. 30 hal., II kl. 1 kor. 90 h. Oprócz tego zaprowadzono bilety sezonowe po cenie 20 k. dla III i 30 k. dla II kl.

Druskienniki.

Kto po kilku latach niebytności przyjechał do Druskienik, ten musiał być zdumiony postępem, który z każdym rokiem widoczne pozostawia na wyglądzie zewnętrznym i wartości leczniczej ślady.

Ta perła Litwy, dzięki zapobiegliwości zarządu, rozwija się i wznosi z każdym niemal rokiem. Kto nie szuka zgiełku i wrzawy, a chce oddychać czystem, balsamicznem powietrzem, kto chce poprawić stargane pracą zdrowie — dąży do tego nadniemeńskiego zdrojowiska, gdzie na terenie uroczej przyrody praca ludzka stworzyła wyśmienite warunki lecznice. Prócz radyoczynnych kąpieli solankowych mamy tu jeszcze kąpiele błotne, wyśmienite kwaso-węglowe i nowoczesne urządzenia hydropatyczne.

Na lato zjeżdżają docenci uniwersytetów, oraz liczni specyaliści z Warszawy i Wilna, chorzy więc z całym spokojem mogą przeprowadzać wszelkiego rodzaju kuracyę. Dążą więc tu neurastenicy, skrofuliczni, rachitycy, cierpiący na serce, anemię i rekonwalescenci.

Praktyczna strona pobytu w Druskienikach jest zupełnie dostępna i zależna, jak zwykle i wszędzie, od wymagań osobistych. Są tu wykwintne wille („Linksma"), liczne pensyonaty („Zacisze", „Marta" i w. in.), oraz lecznice i sanatorya dla chorych wewnętrznych, ginekologicznych i chirurgicznych.

W myśl zaleceń lekarzy warszawskich, powstaje tu pod poważnym kierunkiem lekarsko-pedagogicznym pensyonat dla słabowitych dzieci (willa Sikstel). W radzie miejskiej na porządku dziennym są obecnie debaty nad przeprowadzeniem kanalizacyi, oraz kolejki elektrycznej do Grodna.

„Dziennik lwowski".

Tajemnica ubicia piany na sztywno.

Często panie domu, dbałe o dobroć swojej kuchni, skarżą się na to, że piana z białek nie daje się dobrze ubić. A sztywność i gładkość piany jest warunkiem, bardzo ważnym we wszystkich potrawach, do których jest używaną, zwłaszcza przy sufletach, dodaje im bowiem lekkości, *odporności na raptowne opadanie* i powiększa w dwójnasób objętość. Domowy suflet nigdy prawie nie jest tak wysoki i elastyczny, jak się to widzi w restauracyach, a przyczyna leży w niedostatecznie sztywno ubitej pianie. Tymczasem tajemnica tej sztywności nie wszystkim gosposiom jest wiadoma. Nie wystarcza oddzielić białka najstaranniej, by ani odrobina żółtka w niem nie została, co jest także koniecznym warunkiem, nie wystarcza bicie w chłodnem miejscu. Potrzeba mieć do tego specyalne *naczynie z niepobielanej miedzi*. Piana ubita na talerzu lub w kamiennem czy emaliowanem naczyniu, nigdy nie osiągnie takiego stopnia sztywności, nie mówiąc już o cynie, która rozwadnia i warzy białka. Chcąc więc zapewnić sobie doskonałość tej tak ważnej przyprawy, jaką jest piana, trzeba koniecznie zaopatrzyć się w takie miedziane niepobielane naczynie, w kształcie zagłębionego półmiska lub poprostu bardzo płaskiego rondelka, tak zwanej pokrywy. We Francyi, tej ojczyźnie sufletów i omletów, wiedzą o tem dobrze i komplet każdy, tak zwany *batterie de uisine*, posiada podobne naczynie, u nas jednak trzeba je sobie obstalować, co każda z firm odpowiednich *np.* p. Zabokrzeckiego, chętnie uskuteczni.

Mając tedy odpowiednie naczynie, trzeba jeszcze umieć bić pianę. A więc naprzód *lekko i powoli* podnosząc trzepaczką białka w górę, dopóki cała powierzchnia ich nie sperli się, jak wino szampańskie, wtedy dopiero należy bić coraz szybciej i silniej, aż piana dosięgnie pożądanej sztywności, to jest, aby ją można było w całości podnieść na trzepaczce.

H. J.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pannie Jance... Chce pani szczerej odpowiedzi?... Niech się pani bawi, ile tylko jest sposobności i ochoty. Skoro pani w ochronie jest zajęta dwie godziny dziennie, a w ogrodzie i przy pasiece *trzy*, to już ma pani pełne prawo do zużytkowania czasu i na swoją rozrywkę. Szanujemy w pani poczucie obowiązku, tak ściśle pojęte już w 19-ym roku życia, przynosi to zaszczyt nietylko pani, ale i jej wychowawcom. Jednak doktryny i pedantyzmu nie znosi życie, które chce, aby je człowiek umiał cenić w całej jego krasie. Więc pracować ile można i trzeba, ale nie omijać zabawy, rozrywki, nawet wypoczynku. To wszystko ujęte w harmonijną całość da błogosławiony czynnik w wielu sprawach życiowych — to jest *równowagę*. Na kłopoty młodej pszczelarki poradzi napewno p. Brzósko, który w tej chwili jest w Pszczelinie—poczta Brwinów.

Kniaziównie. My z kolei dziękujemy za miły list. W tej chwili już konkursy zamknięte. Niebawem może będzie inna sposobność. Miłej obietnicy spełnienia czekamy gościnnie.

Obywatelce. W zupełności podzielamy zdanie Sz. pani... co cesarskiego oddać cesarzowi. Włościanie na scenie nie są w swoim żywiole, nie wiemy, czy słusznie robią ci, którzy w te zupełnie odmienne ramy i w tę atmosferę wprowadzają włościan. To byłoby pole do dużej zasadniczej dyskusyi, którą na tem miejscu rozwijać trudno.

P. Put... List pisany *po rosyjsku* oddaliśmy p. Telimenie. Cieszymy się, że pani czyta Tygodnik. Może potrafimy zachęcić panią do poświęcenia trochę czasu dla naszej pięknej mowy. Nieprawdopodobnem się nam zdaje, aby aż tak zapomnieć język, w którym jednak mówiło się pierwszy pacierz. Niech pani sprobuje — listu choćby z błędami—czekamy z upragnieniem.

P. W. Z. Wszystko można pokonać, co się tylko pokonać chce prawdziwie. Jednej rzeczy nie dasz rady: złemu a najczęściej głupiemu tylko językowi kobiecemu. Nie zważać i robić swoje, jeśli to, co się robi, jest naszą istotną wewnętrzną prawdą.

Złą czy dobrą—to rzecz inna.

Ale zawsze tą prawdą, w której obronie stanąć gotów człowiek w każdej życia godzinie.

A chce pani wiedzieć, jak my się na to zapatrujemy.

Zawsze wolelibyśmy być omówionymi — aniżeli omawiać, bo zwyczaj ten jest cechą natur niskich i małych.

One nawet nie winne, że nie umieją spojrzeć szerzej i to właśnie obezwładnia wszelki nad niemi sąd.

Koniec działu redakcyjnego.

Magazyn L. Grabowskiego w Krakowie.

Magazyn ubiorów damskich pod firmą Leona Grabowskiego ma już ustaloną opinię wśród pań krakowskich i słusznie uchodzi za jedną z pierwszorzędnych i najsolidniejszych firm w Krakowie. Urządzony z całym nowoczesnym przepychem i smakiem, zdaleka już zwraca uwagę przechodnia wytwornością i ele-

gancyą swych wystaw, które uważane są w Krakowie za wskaźniki mody i prawdziwie paryskiego gustu. Na opinię tę zasłużył sobie zakład p. Grabowskiego w zupełności, doborem bowiem i jakością ubrań i materyałów zdolny jest zadowolnić najwybredniejsze nawet wymagania naszych elegantek, które też z całem zaufaniem powierzają swe stroje jego opiece.

Magazyn p. Grabowskiego mieści się w ślicznie, według dawnych, średniowiecznych wzorów odbudowanej kamienicy na rogu Rynku i placu Maryackiego. Wejście sklepowe, znajdujące się od strony kościoła, prowadzi gościa do dolnego oddziału, z którego po wytwornych schodach wchodzi się do pięknie urządzonego salonu, magazynu i przymierzalni na pierwszem piętrze. Tu już niepodzielnie panuje atmosfera prawdziwie francuskiej dystynkcyi i smaku. Obficie zaopatrzony magazyn wabi oko ślicznemi, według najnowszych wymogów mody wykonanemi toaletami, z których każda niemal uchodzić może za wzór elegancyi i kroju. Kostyumy, okrycia, suknie, bluzki, jednem słowem, wszystko, co wchodzi w zakres damskiego ubrania, wypełnia pięknie zdobione, lustrzane szafy i półki. Każda z pań może tu łatwo zadowolnić swoje najdalej nawet idące wymagania w dziedzinie stroju i mody, gdyż zakład p. Grabowskiego posiada prawdziwy wybór ubrań, od najskromniejszych, angielskich wzorów począwszy, do najbardziej strojnych i ozdobnych toalet. Osobisty dozór właściciela zakładu, człowieka fachowego i znanego ze swej sumienności, daje należytą gwarancyę, iż wszelkie zamówienia wykonane będą z niezwykłą starannością i smakiem.

To też nie zdarza się nigdy, by magazyn p. Grabowskiego zawiódł położone w nim zaufanie, czego następstwem jest, iż klientela jego rośnie niemal z dnia na dzień, coraz szersze obejmując kręgi publiczności. Stałymi odbiorami p. Grabowskiego są dziś już nietylko mieszkańcy Krakowa, ale i liczni goście zamiejscowi i przejezdni, w których Kraków zawsze obfituje. Każda zmiana sezonu ściąga roje pań do magazymu, jako do źródła mody i elegancyi. Do tego powodzenia przyczyniła się też niemało uprzejma i bardzo staranna obsługa, która delikatnem i pełnem cierpliwości obejściem umniejsza paniom przykrość długiego wybierania i decyzyi. Jeśli dodamy tu jeszcze jeden szczegół, mianowicie to, iż mimo całego komfortu urządzenia zakład p. Grabowskiego nie ma wcale wygórowanych cen, usprawiedliwionem będzie w zupełności uznanie, jakiem się on ogólnie cieszy.

Z dziedziny kosmetyki.

Sabci. Pryszcze na twarzy najczęściej powstają wskutek nieprawidłowego działania żołądka, który można szybko wyregulować przy używaniu *Ziół Paragwajskich* zamiast herbaty, lub najlepiej naczczo, niezależnie od śniadania i przed udaniem się na spoczynek. Na zewnątrz zaś używać tylko *Abarid*, lekko wcierany w całą twarz na noc, rano zaś myć się ciepłą wodą bez mydła, lecz *Otrąbkami abaridowemi*, i popudrować pudrem *Abarid;* gdyby się puder nie chciał trzymać sam na twarzy, można przedtem bardzo lekko wetrzeć w twarz odrobinę kremu *Abarid.* Przeciw błyszczeniu się twarzy bardzo dobrze przeciwdziała balsam poziomkowy *Beaume aux fraises*, lecz jeśli jednocześnie są wągry w postaci drobnych ciemnych punkcików, rozsianych w okolicy nosa, to trzeba je wymywać *Pureolem*, nasączonym na watę, i zarazem całą twarz, co ochroni od zbytecznego błyszczenia, które pochodzi z zabardzo silnie wydzielającego się tłuszczu z pod skóry. Jeżeli ołówek koloru *Brun* okazuje się za silny, użyć odcieni *Chatain* lub *Blond*, jeżeli chcemy trwale brwi podciemnić, o ile są włosy na brwiach, to najlepiej używać *Excelsior do brwi*, który używany przez kilka dni zrzędu, tak utrwala barwę, że się wcale nie wymywa. Słabo rozwinięty biust można wzmocnić masażystką pneumatyczną systemu *Heros*, lecz wypisując ją, trzeba wyraźnie zaznaczyć, do jakiego celu ma służyć, gdyż do twarzy są inne rozmiary. Zalecane różne pigułki i środki wewnętrzne powinny być odrzucane, albowiem prawie wszystkie zawierają arszenik, który działa wypełniająco, ale całe ciało, nie pewną tylko część ciała. Żadnych kropli w oczy nie wpuszczać, z początku da to pewien blask krótkotrwały, lecz nadużywany, źle wpłynie na wzrok wogóle. Chcąc przyciemnić trochę blond włosy, można to osiągnąć przy pomocy *Excelsioru do głowy.*

Niepocieszonej. Przeciw wypadaniu włosów, ogólna zasada, nie myć głowy, lecz czyścić co dziesięć dni specyalnym pudrem *Florentine* na sucho, przez natrzepywanie i wyczesanie po kilkunastu minutach szczotką i grzebieniem. Również przy codziennem rannem czesaniu trzeba skrapiać całą głowę lekko *Tetralem Tissota* o tyle, aby czuć było, że skóra cała na głowie jest wilgotna. Po zużyciu jednego flakona, jeżeli zauważymy poprawę, można w dalszym ciągu skrapiać co drugi dzień, a trzecim flakonem dwa razy na tydzień, po doprowadzeniu zaś do zupełnie zadawalającego rezultatu, stale skrapiać raz jeden na tydzień. W ten sposób postępując, nigdy włosy wypadać nie będą, lecz bujnie się rozrosną.

Amelii. Pastylki *Vera Violetta* nietylko nadają oddechowi piękny zapach świeżych fiołków, lecz chronią od chrypki i bólów gardła. Piegi, plamy, opaleniznę i pręgi ciemne na szyi usuwa radykalnie i szybko *Precioza*, która tem się wyróżnia od innych przeciwpiegowych środków, że działa łagodnie, nie sprawiając zaognień skóry.

Do Wszystkich. Wszelkie środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*“ (Szpitalna 10) i *Paszkowski* (Marszałkowska 109), w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Odessie *Anderski*, we Lwowie *Pawłowski* (Akademicka 21). Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiedź się znajdzie w najbliższym numerze. Na kopercie należy dodać: „*Dział Kosmetyczny*“.

Telimena

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.